Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 9 czerwca 1935 r. Nr. 23.



Stara piosenka

Z dalekich stron, z dalekich nieznanych,
Przyszli grajkowie do nas wieczorem
I na harmonjach swoich rzezanych —
Piosnkę od ucha urżnęli skorą.

Przygodni grajkowie, co to grywają
Po weseliskach do pląsów czasem,
Albo posiądą gdzieś nad ruczajem
Polom się skarżąc swych skrzypiec basem.

Przygodni grajkowie co już niejedno,
W świecie widzieli, dużo przeżyli,
Co to z swą dolą tułaczą, biedną,
Ziemię już wszerz i wzdłuż zmierzyli.

Usiedli sobie teraz i dźwięcznie
Zagrali... „W pośród drzew gęstej altany"...
Hej! stara to piosnka.. w nockę miesięczną
W niej rycerz żegna się z swą kochaną.

Grają grajkowie, zda się, że znowu,
W pachnących bzach, ktoś żegna się, ktoś płacze,
Że ktoś przysięgę szepce w listowiu...
Nie! to piosnkę starą grają wciąż gracze...

Marja Zemmlerówna

MARJA REUTT

Pani Gabrynia

6)

Usnęli nad ranem, przytuleni do siebie. Ukołysały ich do snu świergotanie ptaków, ich trele radosne, ich hymny powitalne słońca i dnia.

Zbudziło ich szczebiotanie Jarka. Malec, różowy od snu, w nocnej koszulce, z poburzoną czupryną wcisnął się między nich, jakby chciał zaznaczyć, że całość stanowią jedynie z nim razem, że nie wolno im pamiętać tylko o sobie.

* * *

Dopiero koło południa następnego dnia, gdy leżeli we trójkę z Jarkiem na murawie pod rozłożystym kasztanem, rzucił mimochodem z udanym spokojem:

— Panna Gabrynia Radziejewska, obecnie pani Gozdawina, mieszka w bloku familijnym. Zajmuje lokal w tym samym bloku, gdzie i my będziemy mieszkać.

Różowe wargi pułkownikowej wygięły się jak u dziecka w podkówkę, a niebieskie, ocienione bronzowemi rzęsami oczy zaszkliły się łzami.

— Ja nie chcę, żeby ona tam mieszkała — zawołała kapryśnie.

Uśmiechnął się pobłażliwie jak do dziecka pułkownik i poklepał żonę delikatnie po leżącej na trawie ręce.

— Maleńka, zrozum, że to nie ode mnie zależy. Nie mogę przecież wyrzucać ludzi na bruk, dlatego że się nie podoba ich obecność mojej małej żoneczce. Nie będziesz chciała, możesz się z nią nie spotykać. Zawsze można uniknąć styczności z pewnymi ludźmi, nawet w tej samej kamienicy.

Milczała chmurna i nieprzekonana i długo musiał całować te drobne, jak u małej dziewczynki rączki, nim rozjaśniły jej się posmutniałe oczy i poweselała twarz.

* * *

— Pułkownikowa przyjechała — rozniosła się wieść po zakładach fabrycznych.

Poprzedził jej przybycie meblowy wóz C. Hartwiga, z którego kilku ludzi tejże firmy do spółki z robotnikami odpakowywało i wnosiło przez cały dzień meble, paki i kufry. Asystowały temu zdarzeniu dzieci ze wszystkich bloków. Śmielsze właziły do wozu, tchórzliwsze zadawalniały się wdrapywaniem na koła i dyszel. Z okien, z za firanek wyzierały oczy ciekawe, jakie meble posiada dyrektor, ile ich, w jakim stylu. Liczono skrupulatnie każdy wnoszony sprzęt, każdą paczkę krytykowano w duszy, porównywano ze swemi. — Phi... tylko takie...

* * *

Mieszkanie na 2-iem piętrze, przeznaczone dla dyrektora, wykańczano na gwałt, bo pułkownik chciał w krótkim czasie sprowadzić żonę i dziecko.

Tapetowano, malowano podłogi, okna i odrzwia. Dwa razy dziennie zachodził pułkownik, przynaglając robotników. — Sprzykrzył mi się już kawalerski stan, — zwierzał się intendentowi — i zatęskniłem za synem i żoną.

— Jakoś dziwnie mi się życie wydaje bez szczebiotu syna i gderania żony.

Wśród pań zapanowało poruszenie. Jaka ona będzie, ta nowa dyrektorowa i jak się ułożą stosunki towarzyskie z jej przyjazdem. A najwięcej paliła je ciekawość, jak się zachowają te dwie rywalki, jak zareaguje dyrektorowa na obecność pani Gabryni w obrębie fabryki i kto ją uświadomi, co do uczuć jej męża.

Czekały z niecierpliwością rozwiązania tej zagadki, bo że rozwiązanie to musi nastąpić wkrótce, były tego pewne.

* * *

Życie osady fabrycznej jest z konieczności zamkniętem kółkiem; wytwarza ono spoistość wspólnością zawodu mężów, ich jednakowem zajęciem, ich jednakowemi prawie przykrościami lub radościami, wspólnością drobnych domowych trosk i przeżyć, małostkowych zazdrości, zawiści, niechęci i rywalizacji; stwarza ono małomiasteczkową atmosferę płytkości i drobnostkowości.

Taki mały światek, którego ośrodkiem jest dyrektor i jego połowica. Koło nich wirują wszystkie myśli i zainteresowania się szarej masy urzędników, robotników i ich rodzin, zamkniętych w obrębie zabudowań fabrycznych.

* * *

Dyrektorowa przyjechała!

W samo południe podjechał powóz fabryczny pod blok familijny urzędniczy numer 1.

Wyobrażano ją sobie jako wysoką, postawną panią lat conajmniej trzydziestu, a ujrzano malutkie, drobniutkie, trochę jakby zastrachane kobieciątko lat najwyżej dwudziestu dwuch — trzech, o okrągłej buzi i szeroko-otwartych jak u dziecka niebieskich oczach, zadartym nosku i ślicznie wykrojonych usteczkach.

Biła od niej uroda, młodość i świeżość prawie że dziewczęca, z oczu tryskała radość życia i szczęście.

W porównaniu z panią Gabrynią była wprost urocza. Zdumienie jeszcze większe ogarnęło cały światek fabryczny.

— Mając taką żonę szaleć dla innej i to pani Gabryni Gozdawiny! Niepojęte! — dowodzono na imieninach u pani Zazy.

— Biedactwo, takie młodziutkie i zdaje się zakochane w swoim mężu i tak pokrzywdzone! — litowały się niektóre. Na czem ta krzywda polegała nie umiałyby określić. Na pozorach i tylko na pozorach, a jak one w życiu mylą! Jak mylą nieraz, pociągając za sobą tragiczne następstwa.

Tymczasem to „biedactwo" nie wyglądało wcale na nieszczęśliwą. Z piosnką na ustach, z radosnym błyskiem w oczach kręciła się po mieszkaniu dzień po dniu, pracowicie ustawiając, przybijając i zawieszając rzeczy to tu, to tam.

Po południu jeździła z mężem i dzieckiem powozem, wieczory spędzali w kawiarniach, teatrze lub kinie.

Z panią Gabrynią nie spotkały się ani razu. — Czy umyślnie? — Biedziły się nad tą zagadką panie fabryczne i nie mogły jej rozwiązać.

Aż wreszcie sensacja.

Na ścieżce, prowadzącej z bloku familijnego do bramy minęły się, bez ukłonu schodząc sobie z drogi.

— Nie znają się!?...

— A więc to naprawdę znajomość poza plecami żony, znajomość tajemnicza, drażniąca, miłość dziwnie pokorna ze strony pułkownika, a harda i odpychająca, niby urażona ze strony pani Gabryni.

* * *

Po dwuch tygodniach pobytu pułkownikowej w bloku familijnym, gdy mieszkanie zostało urządzone i doprowadzone do porządku, dyrektor postanowił poskładać wizyty.

— Ale my do Gozdawów nie pójdziemy? — prosiła, patrząc błagalnie na męża.

Zmarszczył brwi gniewnie: — Właśnie, że pójdziemy. — Ominięcie ich byłoby afrontem dla nich zupełnie niezasłużonym. Dzięki nietaktowi poprzedniego dyrektora i jego żony, bojkotowano ich tutaj i szykanowano na każdym kroku, co jest niedopuszczalne wśród ludzi inteligentnych. Nie mam zamiaru wstępować w ślady źle wychowanego i gburowatego poprzednika, który, sam nie otrzymawszy dobrego wychowania, nie mógł pouczyć w tym względzie swych podwładnych. Wyższy urzędnik przedewszystkiem musi być gentelmanem i obowiązkiem przełożonego jest zwracać na to uwagę i wymagać od swych podwładnych urzędników dobrego wychowania i zachowania się.

Objął żonę ramieniem i przygarnął do siebie.

— Wierz mi, Reniu, że stałbym na tem samem stanowisku, gdyby i o kogo innego chodziło, nie o nich.

— Pamiętaj, że jesteś żoną dyrektora i że na ciebie zwrócone są oczy wszystkich pań w fabryce i że bezwiednie będą cię naśladować; musisz być przykładem.

Całował długo i drżące usteczka i zachmurzone czoło i opuszczone na zasmucone oczy powieki, aż przytuliła się mocniej do męża ruchem poddania się.

Odsunął ją wtedy od siebie delikatnie, pieściwie.

— Idziemy więc Renuś...

* * *

Wizyty zaczęli od państwa Gozdawów.

Zastali ich w domu, zajętych malowaniem dziecinnych mebelków.

Zdjąwszy fartuch, bez cienia zakłopotania lub wzruszenia pani Gabrynia poprosiła ich do saloniku.

Olgierd Gozdawa wyszedł do gości w parę chwil potem.

Pani Rena jednem bystrem spojrzeniem zlustrowała poduszki i serwetki haftowane kolorowym jedwabiem i temat do rozmowy był gotów.

Gdy się wyczerpał po szczegółowem omówieniu gatunków i koloru nici, rysunków haftu, przeszły na dzieci.

Jarek był o parę miesięcy starszy od Adaśka.

Opowiadanie o jego zaletach i przygodach wypełniło resztę przepisowych

dwudziestu minut, naznaczonych przepisami form towarzyskich.

Gdy się żegnali, pułkownik wpatrzył się w oczy pani Gabryni. Spojrzenie jego niby pytało o coś, jakby prosiło — o przebaczenie.

— Zrozumiałaś? — zdawało się mówić — możesz znaleść dla mnie usprawiedliwienie?

Uśmiechnęła się łagodnie w odpowiedzi, ale wzrok jej nie zmiękł, nie zaszkliły się w niem cieplejsze błyski.

— — — — — — — — —

— Ładniutka — zadecydowała głośno, gdy goście znaleźli się za drzwiami.

— Laleczka — odparł mąż, zdejmując kurtkę, by znów zabrać się do przerwanej roboty.

— — — — — — — — —

— Nie podoba mi się. Nieładna i podstarzała — szepnęła do męża pani Rena wchodząc na piętro, gdzie mieszkał starszy inżynier i kasjer fabryczny.

— A jednak wyszła zamąż i Gozdawa jest jej bardzo oddany, jak widać z jego zachowania się w stosunku do żony — odpowiedział ostro, porywczo.

— Wiem, że gdyby tylko chciała, mogłaby być dziś bogatą hrabiną, nietylko rotmistrzową.

Zagryzła wargi pani Rena i twarz jej poczerwieniała, a w oczach zakręciły się łzy.

Nie miała czasu odpowiedzieć mężowi, zrobić wymówkę, co cisnęła się jej na wargi, bo stali już przy drzwiach mieszkania inżyniera i pułkownik energicznie naciskał guzik od dzwonka.

* * *

Adaśko i Jolka wracali jak zwykle koło południa ze służącą ze spaceru, gdy na ławce przed budynkiem zarządu zauważyli pułkownika, trzymającego na kolanach chłopca.

Na widok dzieci postawił Jarka na ziemi i zawołał na nich, by się zbliżyli.

— Oto wasz nowy towarzysz zabaw Jarek Sznelinski.

— Przywitajcie się z nim.

Chłopcy z powagą podali sobie ręce poczem Jarek wziął z ręki Adaśka piłkę i obrócił na wszystkie strony.

— Ładna — określił z powagą, obejrzawszy zabawkę — ale moja większa.

— A rower mas? — spytał Adaśka oddając mu piłkę.

— Nie jesce, ale tatuś obiecał ze nam kupi.

— A ja mam! — pochwalił się Jarek.— Chces to poprosę mamy, zeby Józef zniósł go na dół i będziemy jeździć.

— Dobze — zgodził się Adaśko.

Przypomniał sobie o siostrze.

— A Jolce pozwolis?

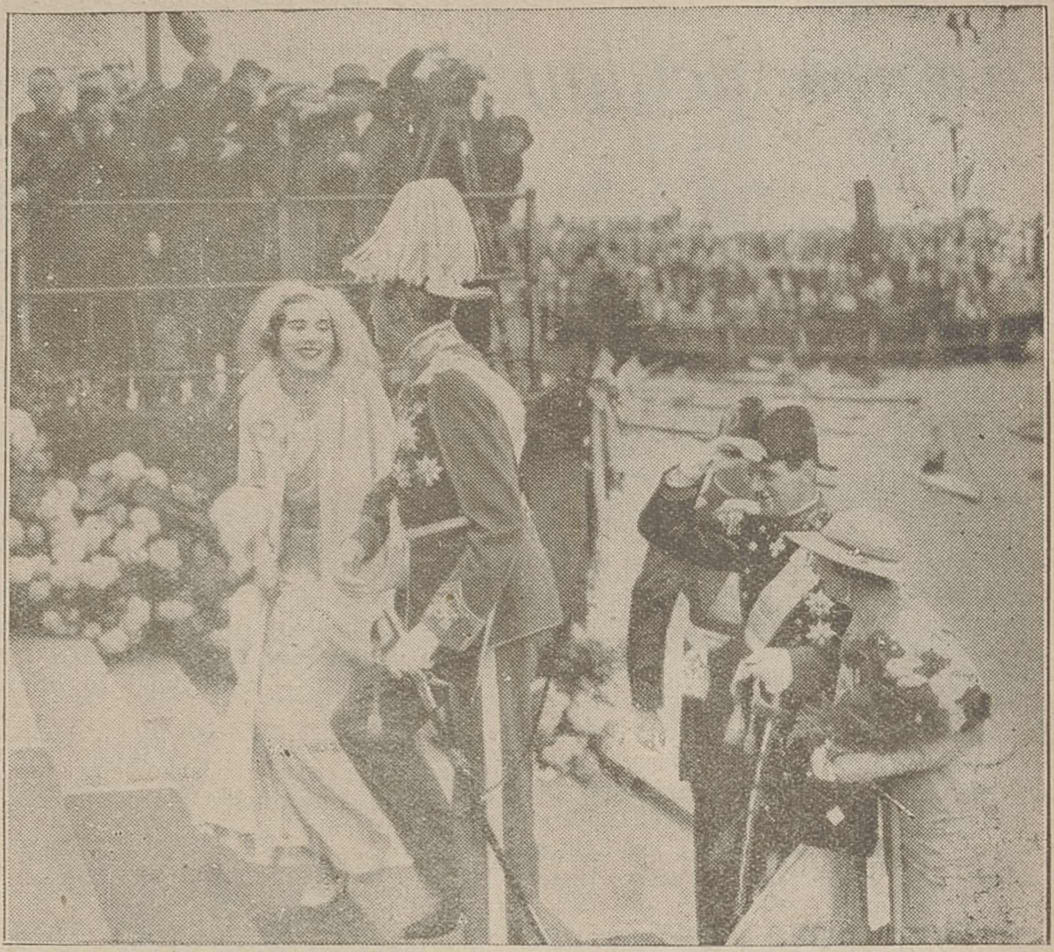
Jarek popatrzył na dziewczynkę z wyższością swej męskości, pomyślał trochę i wreszcie kiwnął przyzwalająco kędzierzawą główką.

— Moze i ona...

W najlepszej zgodzie powędrowali do domu.

Jolka dreptała za niemi ani obrażona ni zgorszona pozostawieniem jej z tyłu. Była przejęta wiadomością, że ten nowy chłopiec ma rower i że będzie mogła na nim jeździć.

Kostuś i Antoś, synowie dawnej pani dyrektorowej, mieli również rower, lecz



Młody małżonek księżniczki Ingrid szwedzkiej przewiózł swoją uroczą żonkę do Danji, gdzie kiedyś będzie królową tego wyspiarskiego państwa. Widzimy ją właśnie wkraczającą na ląd duński. Młodą swą synowę, promieniejącą od radości i wesela, prowadzi król duński Chrystjan. Za nimi wpatrzony w swą szczęśliwą małżonkę królewicz Fryderyk duński.

im, Adaśkowi i jej, nie wolno było nawet dotknąć się go. Mogli tylko przyglądać się zdaleka jak inne dzieci jeździły nim po placu.

Raz, gdy Adaśko nie wytrzymał, bo zbliżył się do maszyny, chcąc jej się leto było nad jego chłopięcą siłę woli i piej przyjrzeć, to Stach Kiszka, syn majstra, gisera, pchnął go z takim rozmachem, że upadł i na kamieniu rozciął sobie wargę.

Wypadkowi temu przyglądała się pani dyrektorowa z panią Protopową. Udały, że nie zauważyły tego incydentu. Przecież tu chodziło tylko o syną Gozdawy!

Od tego czasu i na rozkaz matki i z własnej woli ani Adaśko ni Jolka nie podchodzili do roweru, czekając z utęsknieniem, aż matka spełni obietnicę i dostaną od niej swój własny rower.

— — — — — — — — —

Jarek poszedł na górę, a oni czekali cierpliwie pod domem, zadarłszy główki do góry ku oknom mieszkania dyrektora.

Wreszcie serduszka ich zabiły mocniej, bo na schodach rozległ się tupot ciężkich, podkutych butów, a za nim dreptanie Jarka.

Jeszcze parę chwil niecierpliwego oczekiwania i śliczny, nowiutki o trzech kołach rower stanął przed nimi.

Chwila ciszy pełnej ekstazy, a potem głos nabrzmiały zachwytem: — ach, jaki śliczny?

Jarek dosiadł pierwszy, by pokazać jak on jeździ.

Objechawszy dumnie dookoła bloku ustąpił miejsca Adaśkowi, który czerwony z wrażenia i szczęśliwości po przejechaniu się dwukrotnem dookoła bloku i po placu z kolei znów oddał rower Jolce, ale zamała była i nie mogła się wdrapać na siedzenie. Ze łzami w oczach rozglądała się dookoła bezradnie, ale już dojrzała ją matka.

— Idź — powiedziała do służącej — posadź Jolę na rower i pilnuj, by nie spadła.

W pewnem oddaleniu przyglądała się zabawie dzieci grupa chłopców, dzieci robotników; małe ich dziecinne duszyczki zdumiewały się. — Jakto, pani pułkownikowa nietylko nie odpędza tych dwojga od Jarka, ale nawet pozwoliła im jeździć na jego rowerze... to przechodziło ich pojęcie. — Więc już nie będzie można bezkarnie bić, poszturchiwać i dokuczać im, obrzucać wyzwiskami! A tak wielką przyjemnością było poczucie siły i przemocy ich, dzieci ludu, wobec latorośli inteligencji. Odwieczna zawiść chłopców do panów, bogaczy do biedaków znajdywała tu ujście i zadowolenie. I nagle zostali pozbawieni tej przyjemności. Zawód i zdumienie walczyły tu o lepsze.

Ale dzieci zajęte rowerem nie odczuwały tego nastroju. Z prawdziwą przykrością usłuchały wezwania matki, by szły na obiad.

Jarek również musiał wracać, bo stróż zabrał rower na górę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

EMIL GABORIAU

Ajent policyjny

16)

„Słuchajno, kochanku, my tu szpiclów nie bardzo lubimy, dobrze byś więc zrobił, gdybyś jaknajrychlej wziął „nogi za pas“, nie czekając, aż my ci drzwi pokażemy. Ja mu tam coś odpowiedziałem, a wtedy on mnie wziął za brodę, mówiąc że przyprawiona. Ja zaś nie wiele myśląc, otwartą dłonią uderzyłem go pod brodę, a potem pięścią w oczy.

Cóż?... nie na darmo od dziecka patrzyłem na cyrkowe sztuki, i nie są mi nieznane tajemnice dobrej roboty, — więc i ten napastnik, chucherko dla mnie, fajtnął do góry nogami, a co gorsza uderzył tak łbem o podłogę, że już ani się poruszył. A wtedy tamci dwaj odrazu do mnie. Żal mi się ich zrobiło, ale cóż miałem biedny robić? Pozwolić sobie wnętrzności wypruć tym napastnikom? Wyjąłem więc rewolwer i trach... trach... dwukrotnie... że zaś strzelanie do asów jest w cyrku codziennym dla każdego chlebem, więc i tych biedaków nie dopuściłem do siebie, kładąc ich jednego nieco bliżej, drugiego dalej nieco. Reszta panu wiadoma.

— No a te kobiety?... Cóż one przez ten czas robiły?

— Czy ja wiem? Byłem czem innem zajęty, by na nie spoglądać. To wiem tylko, że wrzeszczały. Gdy przytomniejszym wzrokiem spojrzałem po izbie, już ich w niej nie było. Pomyślałem sobie wtedy, że uciekły bestje.

— No, ale mówiłeś, że się im przyglądałeś, jak się już rozsiadłeś przy wódce i cygarze. Jakżeż wyglądały one?

— Jak?... Takie zwyczajne były to sobie sroki. I dosyć szpetne na twarzy, tylko rozrosłe, korpulentne... czarne przytem jak djablice.

Od godziny, to jest od początku tego niezwykłego badania, pan Segmuller był jakby na huśtawce niepewności. Wszystko co mówił — prawdą być mogło. Dopiero rysopis owych kobiet: „były czarne jak djablice“ ujawniło, iż ten człowiek kłamał. I nietylko kłamał, lecz działał w porozumieniu z właścicielką szynkowni, wdową Szupe.

Gdyby więzień był powiedział: „kobiety owe były jasnowłose“, pan Segmuller kto wie? — może byłby odrzucił hipotezę Lekoka i dał wiarę słowom oskarżonego.

Obwiniony jednak przeholował i to go zgubiło.

Pan Segmuller nie ujawnił jednak niczem swego wewnętrznego zadowolenia, bardzo wiele zależało mu bowiem na tem, by więzień miał przekonanie, iż wyprowadza sprawiedliwość w pole.

To też z całą dobrodusznością odezwał się do oskarżonego:

— Pojmujesz, jak ogromnej wagi jest rzeczą, aby udało się odnaleźć owe dwie kobiety. Gdyby one potwierdziły zeznania twoje, położenie twoje ogromnie by się wtedy poprawiło.

— O, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Lecz jakim sposobem zrobić by to można? — nie wiem.

— Od tego jest policja. Ajenci policji śledczej są na usługi więźniów, gdy chodzi o stwierdzenie ich niewinności. Czy nie zauważyłeś więc jakich szczegółów, po których odnaleźćby je można?

Lekokowi, który nie spuszczał z obwinionego oka, zdawało się wtedy, iż dojrzał przelotny uśmiech na twarzy więźnia.

— Nie, nic specjalnego w nich nie zauważyłem.

Wtedy p. Segmuller otworzył szufladkę biurka, wyjął z niej kolczyk, na miejscu zbrodni znaleziony, a następnie pokazał go nagle więźniowi.

— A w uszach jednej z tych kobiet nie zauważyłeś przypadkiem kolczyka podobnego?

Oskarżony wyciągnął rękę, wziął do ręki drogocenny klejnot i zaczął mu się przyglądać.

— Ten kamień — mówił zwolna sędzia — to brylant, przyczem jest on wart około dwudziestu tysięcy franków.

— Aż tyle! — zakrzyknął ze zdumieniem więzień.

Znów przesadził. W cyrku brylanty przecież są znane. Cyrkowcowi przeto ich wartość nie mogła nie być nieznana, w przybliżeniu choćby.

Pan Segmuller i w tym wypadku niczem nie zdradził, iż po raz drugi odniósł zwycięstwo.

— Przejdźmy teraz na inny temat — powiedział. — Gdyś rzucił broń z okrzykiem: „Teraz mnie bierzcie“.. jakie miałeś zamiary?

— Myślałem uciekać.

— Którędy?

— Przez drzwi oczywiście!

— Przez drzwi... mówił z ironją sędzia — lecz nie przez te, oczywiście, frontowe, w których stała policja, lecz przez drugie, tylne. Chodzi teraz o wyjaśnienie, jakim cudem mogłeś o tem tylnem wyjściu wiedzieć?... ty, który przecież nigdy w tej karczmie nie byłeś?

Po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia indagacji, w oczach więźnia wyczytać było można zmieszanie się i niepewność. Lecz trwało to krócej, aniżeli letnia błyskawica. Po chwili bowiem wybuchnął głośnym, choć nieco fałszywie brzmiącym śmiechem.

— Co za niedorzeczność — zawołał — ta moja chwila zakłopotania się!... Przecież widziałem, jak tem wejściem właśnie owe kobiety uciekały!

— Za pozwoleniem!... — zawołał, już nie tając tryumfu, pan Segmuller — przed paru minutami zeznałeś przecież, iż nie zauważyłeś, co się z owemi kobietami stało, że nie zwracałeś na nie najmniejszej uwagi... postawiłeś wniosek jedynie, iż prawdopodobnie uciekły one.

— Czyż istotnie tak właśnie powiedziałem?

— Co do słowa. Goget przeczytaj zeznanie.

Kancelista powstał i znudzonym, matowym głosem odczytał odnośny punkt zeznania.

Więzień wtedy zaczął protestować, wyjaśniać i tłumaczyć, że źle go zrozumiano i nie powtórzono wiernie wypowiedzianych przez niego słów... Był źle zrozumiany... nie to chciał powiedzieć...

Lekok był w siódmem niebie.

Wesołych, Zielonych Świąt

życzy swoim Czytelnikom

Redakcja „Moich Powieści“

— O, mój poczciwcze! — myślał — już się cofać zaczynasz, już kluczysz, już się wykręcasz... zapierasz się... Jesteś zgubiony!

— No, nie jest to rzecz zbyt wielkiego znaczenia — zlekceważył pozornie sędzia sprawę — może zechciałbyś mi powiedzieć teraz, co mógł mieć za znaczenie pewien zwrot, wypowiedziany przez ciebie w chwili, gdy cię ajenci otoczyli. Powiedziałeś wtedy: „Prusacy nadciągają“! Cóż to znaczyć mogło?

Przelotny rumieniec wybił się na twarz więźnia. Widocznie było, iż tego pytania zupełnie się nie spodziewał.

— Dziwne... — rzekł ukrywając źle zakłopotanie — czyżbym mógł istotnie wypowiedzieć te słowa bez znaczenia?

— A jednak je powiedziałeś. Wszyscy ajenci gotowi są to poświadczyć.

— Ha!... — uległ morderca — być więc bardzo może, że ja słowa te powiedziałem. Nawet zupełnie jest to możliwe i już wiem, jak się to stało. Otóż jeden z moich kolegów w cyrku Simpsona, były gwardzista Napoleoński i uczestnik bitwy pod Waterloo, który bezustannie ten zwrot powtarzał. Tkwił mi więc w pamięci i wypowiedziałem go najzupełniej bezwiednie.

Chociaż tłumaczenie to było bardzo spóźnione, było jednak dowcipne i zręczne niezaprzeczenie. To też pan Segmuller udał, iż je przyjmuje za najlepszą monetę.

— Odpowiedz mi teraz na inne pytanie — odezwał się po chwili — dlaczego, gdy usłyszałeś dobijanie się do drzwi, nie uciekłeś odrazu przez tylne drzwi, istnienie których „przeczuwałeś“, lecz zabarykadowałeś się stołem i z bronią w ręku oczekiwałeś na wtargnięcie policji?

Oskarżony pochylił nisko głowę i przez czas dłuższy trwał w zamyśleniu.

— Czy ja wiem?... — wyjąkał wreszcie — byłem wtedy jak oszalały, nieprzytomny z wrażeń.

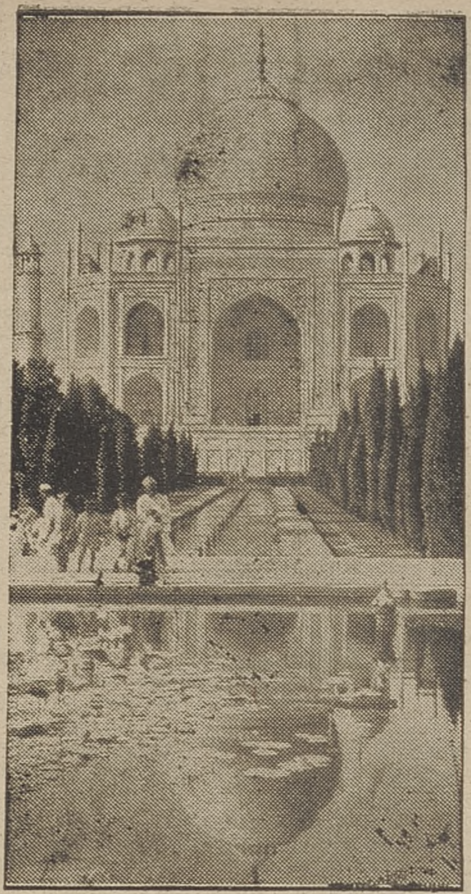
— A więc ja ci powiem, z jakich przyczyn pozostawałeś na miejscu. Pozostałeś dlatego, by umożliwić tym sposobem ucieczkę owym dwom kobietom.

— Co?... Ja miałem się narażać na więzienie dla dwóch łotrzyc, których dobrze nie widziałem nawet?

— Daremny wykręt. Sąd ma poważne dane, by mniemać, iż ty owe dwie kobiety, względnie — jedną z nich, znałeś bardzo dobrze.

— Byłbym bardzo ciekaw je poznać — zawołał oskarżony i zaczął się śmiać serdecznie, lecz ten śmiech zamarł mu na ustach, gdy usłyszał, jak sędzia mówić zaczął dobitnie, wybijając sylabę po sylabie.

— Ja ci to udowodnię.



Pałace maharadżów hinduskich słynne są ze swego piękna. Najpiękniejszym jednak pałacem na wschodzie jest reprodukowany na naszej fotografji, będący własnością maharadży Tadż Mahala w Agra.

XXI.

Zmieszanie się widoczne obwinionego, w chwili, gdy mu powiedziano, że on znał kobiety, które znajdowały się w szynkowni ciotki Szupe w owym dniu krytycznym, upewniło sędziego, że kobiety te właśnie są główną osią, dookoła której owija się cała sprawa. Na ten punkt przeto należało zwracać główną uwagę. Pan Segmuller uznał za właściwe odsunąć ten punkt na stronę właśnie, w myśl bardzo słusznej tezy, iż nie należy nigdy przy pierwszej indagacji badać do samego dna obwinionego.

Rozpoczął więc z innej beczki.

— Więc jakże, — powiedział — obstajesz ciągle przy swojem, iż nie znałeś nigdy i nikogo z osób, które znalazły się wtedy w szynkowni?

— Przysięgam!

— Ach, wiesz dobrze przecież, że ja nie przyjmę tej twojej przysięgi, rzucasz więc spokojnie to słowo na wiatr. Powiedz mi jednak, czy nie znałeś również człowieka, zamieszanego do tej sprawy, aczkolwiek nie było go wtedy na miejscu zbrodni, nazwiskiem Lacheneur?

— Po raz pierwszy w życiu usłyszałem to nazwisko, gdy je wymienił ten nieszczęśliwy żołnierz, na parę chwil przed swoją śmiercią.

Tu oskarżony westchnął głęboko, a następnie dodał:

— Biedne żołnierzysko!... Z mojej ręki spadł na niego cios śmiertelny, a jednak nie przeklinał mnie, przeciwnie — jego słowa mówiły o mej niewinności!

— Więc ten umierający, powiadasz, dał świadectwo twej niewinności?... Jeżeli takie jest twoje zdanie, to z tego oczywisty wypływa wniosek, iż słowa tego człowieka zdajesz się akceptować. Tak, czy nie?

Obwiniony zawahał się na moment, jakby chcąc zbadać, jaka za temi słowami może się kryć zasadzka, wreszcie powiedział:

— A więc tak, przyjmuje je.

— Bardzo dobrze. Otóż ten wojskowy jak to sobie zapewne przypominasz, chciał się mścić na Lacheneurze, za to, iż ten wciągnął go w spisek. Przeciwko komu był ten spisek? Przeciwko tobie! Zaś ty znów utrzymujesz, że przybyłeś do Paryża tegoż samego wieczoru i znalazłeś się w „Pieprzniczce" tylko przypadkowo... Jakże to pogodzić?

Więzień wzruszył ramionami.

— Ja te rzeczy przedstawiam sobie inaczej — odpowiedział. — Ci ludzie knuli coś złego przeciwko komuś tam... być może. Ja swem niespodziewanem wejściem pokrzyżowałem im najwidoczniej te plany; więc zapragnęli mnie usunąć.

Atak sędziego był wyborny, kontratak obwinionego okazał się jednak jeszcze lepszy. Nawet wiecznie śmiejący się sekretarz zdołał to zrozumieć i roześmiał się serdecznie.

— Przejdźmy do innych faktów — prowadził badanie dalej sędzia, niezrażony bynajmniej chwilowem niepowodzeniem — dlaczego przyjąłeś początkowo najmniej rozumny system obrony, system milczenia?

Błyskawica gniewu, czy też oburzenia zamigotała w oczach mordercy.

— Ach, doprawdy — zawołał drżącym głosem — dość jest dostać się do rąk wydziału śledczego, ażeby zrobili oni z najniewinniejszego człowieka ostatniego rzędu zbrodniarza. I nieszczęśliwy ma jeszcze ułatwiać taką robotę! Nie, to jest już zbyt wiele!

— Ach ty niewiniątko! A jednak ajenci tej właśnie policji śledczej poinformowali mnie, że gdy cię zawieźli w mury więzienne, to obracałeś się w nich, jak stary bywalec.

— Eh!... czyż nie mówiłem już sam, że niejednokrotnie bywałem aresztowany za brak papierów? Dzięki tej okoliczności właśnie miałem sposobność poznania wszystkich prawie więzień Francji i nie tylko Francji nawet. Mówiłem i mówię prawdę jedynie, niech się panu nie wydaje przeto, że udało ci się zaplątać mnie w sieci. Oho!... to się nigdy nie stanie.

— Tak mówisz?... ciągnął dalej niczem nie zrażony i nielitościwy sędzia, wyciągając z biurka nowy dowód rzeczowy; tutkę papierową, w kancelarji więzienia przez samego dyrektora opieczętowaną — a ten oto przedmiot czy poznajesz?

— Poznaję — odpowiedział morderca, robiąc kwaśno-znudzoną minę.

Sędzia odpieczętował wtedy paczkę i wysypał na papier znajdującą się w niej sproszkowaną ziemię.

— Jeżeli tak, to nie zaprzeczysz, iż proch ten zeskrobano z twych nóg, gdy się okazało, iż błoto okrywa twe stopy aż po kostki. Ajent, który dokonał na tobie tej właśnie operacji, udał się następnie do aresztu policyjnego, do celi, w której po dokonaniu morderstwa noc spędziłeś i się przekonał, że błoto w tej celi się znajdujące i błoto zeskrobane z twych stóp — ma jedne i te same składniki.



Sekretarz stanu, ks. kardynał Pacelli zaprzysiągł na dziedzińcu pałacu watykańskiego nowe oddziały malowniczej gwardji papieskiej.

Obwiniony słuchał wywodów tych z otwartemi ustami.

— Chciałem...

— Pozwól, iż ja skończę za ciebie. Otóż ażeby ukryć swe istotne ja, postanowiłeś przybrać powierzchowność człowieka z gminu, spostrzegłeś się jednak natychmiast, że w czasie rewizji osobistej, dość dziwnemi wydać się muszą twe wytwornie czyste i wydelikacone stopy o wygładzanych irchą paznogciach. Cóż więc robisz? Wylewasz z dzbanka wodę na klepisko i w błocie tym sposobem wytworzonem nurzasz nogi, by się brudnemi wydały.

W czasie wywodów tych twarz więźnia wyrażała kolejno: niepokój, zdziwienie, a w końcu rzetelną wesołość.

— Otóż co się dzieje — zawołał, zwracając się nie do sędziego, lecz do Lekoka — gdy kto szuka wiatru w polu. Ach, panie ajencie, chwalę twoją przebiegłość, lecz nie do tego stopnia aż posunięta. A oto jak się rzecz miała. Wyjechałem z Lipska w piątek, po przybyciu do Paryża, nie zmieniając ciężkiego podróżnego obuwia, to też gdy mnie umieszczono w dusznym areszcie, czyż dziwić się można, że stopy paliły mnie straszliwie, gdy się weźmie przytem pod uwagę, iż z racji mego fachu, niemal ciągle nosiłem nie buty, lecz pantofelki lekkie. To też, gdy się sam nakoniec znalazłem w celi, przedewszystkiem ściągnąłem z nabrzmiałych nóg obuwie, a następnie zacząłem je zlewać wodą.

Skórę na ciele całem mam cienką, białą i delikatną... ale na to już nic nie poradzę; dowiedziałam się zresztą o tem, iż jest to przestępstwo — tutaj dopiero. Co zaś do tego, iż stopy moje okazały się starannie utrzymane, jak i moje ręce, dowodzi to jedynie, że ludzie pracujący w cyrkach — nie są nazbyt przeciążani pracą. (Ciąg dalszy nastąpi).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

PRAGNĘŁAM

Tak bardzo pragnęłam zawsze
szczęścia i serca czyjegoś,
coby mnie szczerze kochało,
w życiu broniło od złego.

Tak bardzo pragnęłam jutra,
obcego i nieznanego,
czy dużo w nim będzie smutku,
czy szczęścia pełno cudnego?

I przyszło to jutro nieznane,
tajemne podało mi dłonie,
i miłość, czy ufność nowa,
codziennie w sercu płonie.

A jednak nieznane codzień
stale mi dziwić się każe,
bo takie jest inne, ciekawe,
jakgdyby dwie miało twarze.

Jedna, to szczęście trwałe,
co w swoje wiedzie podwoje,
co zdaje się cicho szeptać:
„Ja troski, cierpienia ukoję."

A druga chwilami pełna
zniechęceń, zwątpieniem okryta,
że serce tłukąc się silnie,
przyszłe udręki już czyta.

Tak bardzo pragnęłam zawsze
szczęścia i serca czyjegoś,
coby mnię szczerze kochało,
broniło w życiu od złego.

Tak bardzo pragnęłam jutra,
obcego i nieznanego,
a dziś już żal mi bardzo
przeżyć dnia wczorajszego.

Gniezno, 27. 5. 1935 r. *„LONIA."*

„CZY MĄŻ NIE JEST ZAZDROSNY?"

„Pell." „Czy mąż nie jest zazdrosny za tyle listów i fotek, które Pani otrzymuje?" — pytasz mnie, miły „Pellu" w swym liście.

Dotychczas jestem niezamężną, ale choćbym była, mój mąż napewno nie byłby zazdrosny za tę życzliwość, zaufanie i serdeczność, jaką mnie darzą moi Sympatycy. Mam wrażenie, że sprawiłoby to jemu zadowolenie.

Za przesłaną fotografję — dziękuję serdecznie, umieściłam ją w albumie moich Przyjaciół „Krainy."

Pozdrowienia, załączone przez Pana dla „Iruśki z krainy Umberry," „Słodkiej Jagódki", Janeczki K., „Wesołej Dziewczynki" i wszystkich tych, co kochają „Krainę" — przekazuję.

Odemnie, przyjmij, „Pellu" dużo pozdrowień i wyrazów sympatji.

ŻYCZENIA

„Eddi Polo." List wysłałam zaraz po otrzymaniu adresu. Czy Pan odebrał?

Koszta wysyłki ponosi nadawca, więc nie potrzebuje Pan pokrywać żadnych kosztów wysyłki.

Proszę przyjąć odemnie serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślności w nowem środowisku pracy.

APEL Z DALEKICH STRON

„Opuszczony Ślązak." Jeżeli nie było dla Pana odpowiedzi w „Krainie", to znak, że listu nie otrzymałam. Na każdy list zawsze daję odpowiedź i nie zdarzyło mi się nigdy, bym który pozbyła milczeniem.

Prosi Pan o zaapelowanie do Czytelników „Moich Powieści" o listy? Jak najchętniej! A więc: „Opuszczony Ślązak" to 22-letni blondyśn o niebieskich oczach, który bardzo lubi śpiew, taniec, muzykę i uprawia z zamiłowaniem sport. Mieszka na pograniczu polsko-niemieckiem. Smutno tam i monotonnie, dlatego chciałby nawiązać korespondencję z jakąś bratnią duszą.

„WIĘCEJ POGODY ŻYCIOWEJ!"

„Rotmistrz." Z największą chęcią oddaję lwią część listu Pana do druku — jest taka pogodna, że niewątpliwie na każdym wywrze miłe wrażenie:

„Kochane Dziewczątka i „Siostrzyczki"! Chciałem Wam dzisiaj powiedzieć, że szkoda Waszych młodych lat na smutek. Młodość szybko ulata, a pozostaje tylko wspomnienie cudnych chwil — wyśnionych miraży, lub też gorycz i żal za snem, który się nie spełnił w naszej młodości. Więc główki do góry, nie wymagajcie od życia zbyt wiele, a bądźcie tylko przezorne i spostrzegawcze, bo nieraz przechodzimy obok naszego szczęścia nie widząc go, a poraz wtóry nie spotykamy go już więcej. Więcej optymizmu, szczerości i pogody życiowej a wszystko będzie dobrze. Zaraz Wam się świat przedstawi inaczej, korzystniej, jaśniej, weselej. Bo on wcale nie jest złym, lecz takim, jakim go sobie stworzymy. — Ja sam wiele cierpiałem, szczególnie moralnie choć i fizycznie też, wiele doznałem rozczarowań, zawodów... I zahartowała się dusza moja — gdyby nie mój optymizm i wiara w przyszłość i siły swoje, już by dawno było po mnie..."

A teraz: jeżeli którą z „Siostrzyczek" pragnie lekarstwa na smutek i niepowodzenie, proszę spieszyć po radę do „Rotmistrza" w „Krainie Szczerości," który jest niepoprawnym optymistą, wesołym i lubiącym towarzystwo płci pięknej. Pozatem jest cichutkim urzędnikiem w cywilu, a w czasie wojny siada na konika i wywija szabelką na czele szwadronu kawalerji.

POZDROWIENIA

„Jastrząb." Załączone listy przekazałam. Za serdeczne pozdrowienia dziękuję i przesyłam ich Panu również wiele.

SZCZĘŚCIE ZALEŻY TAKŻE OD NAS

„Maryna." Liścik Pani natchnął mnie bardzo miło. Pomimo żalu śpiewa sobie Pani pogodnie przy pracy, i wszystkie smutki stara się zgnieść, nie myśleć o nich... Gdyby więcej młodych ludzi postępowało podobnie, mniej byłoby skarg i narzekań, wzamian więcej radości. Jeden z pisarzy angielskich powiedział, że „życie nie jest pościelą z róż, lecz nie potrzebuje być koniecznie pobojowiskiem." Trudno zdaniu temu nie przyznać racji. Tak, tylko od nas samych zależy w dużej mierze własne szczęście. Trzeba tylko nauczyć się żyć, kto ten przymiot posiada, będzie zawsze panem szczęścia.

Widzę, że się rozpisałam, podczas, gdy czekają na mnie polecenia Pani. Zaraz jednak zabieram się do ich wypełnienia. Sądzę, że najlepiej będzie, gdy w tym celu oddam część liściku Pani do druku:

„Pragnęłabym korespondować z jakąś miłą panienką. Którąby więc zechciała korespondować z wiejską dziewczyną, niech napisze do „Maryny" a zaraz otrzyma odpowiedź. Za pośrednictwem „Krainy" zasyłam serdeczne pozdrowienia „Inie Ślązaczce" i „Kalinie."

W wymienionych w Pani liście okolicach dużo mamy Czytelników. Kto wie, czy i stamtąd nie zjawi się liścik dla Pani?

„NIE PORZUCAJ NADZIEJI"

„Anery 20", pisze: „Gdy mi już wszystkie złudzenia z serca wydarto, zapytuję się, czy żyć jeszcze warto?..."

Na ten dwuwiersz odpowiem Ci, Kochana Dzieweczko, słowami Jana Kochanowskiego:

Nie porzucaj nadzieję,
Jakoć się kolwiek dzieje;
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Następnie podaję króciutki apel Pani:

„Marzę o korespondencji z taką osóbką, która posiada dobre i kochane serduszko. Resztę dowie się ten, kto skreśli liścik do „Anery 20."

DZIĘKUJĄ ZA PAMIĘĆ

„Rok 1935" pozdrawiają serdecznie i dziękują Mu za pamięć „Pomorzanka z nad Wisły" i „Wesoła Andziulka."

Osobne pozdrowienia łączą dla p. Klarci B. z Opalenia.

CZĘŚĆ LISTU ODDAJĘ DO DRUKU

„Żądło." Dziękujemy Pani z Wujkiem Januszem za pozdrowienia i odwzajemniamy je w równej mierze.

Zakończenie listu Pani przemiłe i bardzo pogodne. Rozumiem zupełnie ten dobroczynny wpływ wiosny na duszę, bo i ja go często doświadczam. Nieraz pod wpływem pracy czuję się bardzo zmęczona i tak jakoś przytłoczona. Kiedy jednak odetchnę w słonku i zobaczę rozkwitłą wiosnę, robi mi się odrazu lekko na duszy, czuję się znowu pełna sił i werwy do wszelkich poczynań. Prawda, że i z Panią tak jest?

Część listu w którym porusza Pani zawsze aktualne tematy, oddaję do druku. Może wyważe się na ich tle pewnego rodzaju polemika?

„Dziwią mnie narzekania czytelniczek i czytelników. Jedni narzekają pomimo, że są w posiadaniu wszystkiego, czego dusza zapragnie, inni zaś z braku tego, a jeszcze inni, że nie mają szczęścia w korespondencji. Nie trzeba się zrażać! I ja musiałabym się również zrazić tem, że wielu na moje listy nie odpisało. Kto nie ma ochoty pisać do kogoś, to nie! Jak mam ochotę, a podoba mi się ktoś w „Krainie szczerości", to nie myśląc o tem, czy mi odpowie lub nie, piszę. A piszę tylko tam, gdzie niema wyraźnych wymagań i wcale tego nie żałuję. Naprzykład obecnie ujął mnie „Znudzony życiem", „Smutny Waldi", a zaciekawił „Smętek". Chętniebym im, o ile jest to w mej mocy, starała się pomóc, lecz narzucać się nie mam odwagi. O ile by sobie jednak życzyli korespondować ze mną i pierwsi do mnie napisali, to z całą przyjemnością im odpowiem. Wielu szuka „bratniej duszy", ja zaś tylko pokrewnych dusz, bo te się prędzej rozumieją. Dotąd zdaje mi się, że zwykle wyczuwałam pokrewną duszę, więc bez namysłu pisałam. Czy się myliłam — czas pokaże.

Zatem radzę starać się zawsze wyczuć wartość człowieka, a po drugie nie być zbyt wymagającym, zważać na prostotę, szlachetną duszę, uczciwy charakter, na brak najmniejszych pretensji, a każdy się przekona, że znajdzie to, czego pragnął.

Osobiście bardzo lubię korespondencję, lecz taką sobie szczerą wymianę zdań, no i choćby trochę przekomarzań, też nie szkodzi, byle bez wszelkich pretensyj."

PAMIĘTASZ?...

Swojej Ukochanej,
ku miłemu wspomnieniu.

Czy pamiętasz, droga, ten dzień jedyny,
Gdy razem chwilkę siedzieliśmy cicho
Na pniu dębowym pośród leszczyny,
I miłe słowa do siebie mówili?...

Ty wsparłaś główkę na mojem ramieniu,
Ja pochylony rączki ci całowałem,
A w oczach naszych szczęście jasne grało —
Byłaś tak blisko, ty! którą szukałem...

Lecz krótkie złudne były szczęścia dni,
Dzisiaj samotny znów chodzę po lesie,
Patrzę w leszczyny, na rząd dębowych pni —
I czekam... może mi jakiś mały ptak,
Radosne wieści od ciebie przyniesie...

Ostromecko, w czerwcu 1935 r. *„Nielk."*

KTO WIE...

„Echo z Pomorza." Z kilku pseudonimów, przesłanych mi przez Panią do wyboru, wybrałam powyższy. Brzmi on bardzo miło i najwięcej z wszystkich Pani odpowiada.

Czytam w liście, że okolica, w której Pani zamieszkuje, nie jest godna uwagi. Być może, ale to nie wyklucza jej, że może być ładną. Równiny, a na nich ogrody i woda, czynią także dla oka miły i pociągający obrazek, zwłaszcza na wiosnę, gdy wszystko tonie w zieleni i kwiatach.

Pragnęłaby Pani korespondować z jakimś mieszkańcem lasu? Kto wie, czy już wkrótce pragnienie to się nie urzeczywistni, gdyż dużo Sympatyków „Krainy" zamieszkuje lasy i lubi bardzo korespondować, więc niewątpliwie napiszą oni do Pani, „o leśnych cudach, o świergocie ptasząt i poszumie drzew."

DZIĘKUJĘ ZA ZAUFANIE

„Hord." W pierwszym rzędzie dziękuję za zaufanie, jakiem mnie Pan darzy. Postaram się nigdy go nie utracić.

Pisze mi Pan w liście, że zawiódł się Pan na korespondencji. Trudno! Odrazu nie napotyka się na osobę, któraby odpowiadałaby wszystkiem wymaganiom, a jeszcze trudniej na bratnią duszę. Trzeba zwykle długo czekać, zanim zdobędzie się przyjaciela i serdecznego powiernika myśli. Jednak pewnem jest — że przy dobrych chęciach znajduje się go zawsze. Dlatego nie powinien Pan zrażać się jednem niepowodzeniem, lecz próbować nawiązać korespondencję z kimś innym. W „Krainie" tyle sympatycznych Czytelniczek i Czytelników czeka na liściki. Do dzieła więc p. „Hordzie"!

Następnie poruszam sprawę wierszyków: otóż sądzę, że najlepiej będzie, gdy swoje utwory prześle Pan zawsze Wujkowi Januszowi, zwłaszcza, gdy chodzi Panu o jak najdokładniejszą krytykę.

Na zakończenie przesyłam w imieniu Pana pozdrowienia dla „Oli z Wesołej Dwójki" i podziękowanie p. Maryli Wawrzyńczakównie za Jej jasne i śliczne wiersze.

AD MAIORA

To nic, że jesteś zwykłym, szarym człowiekiem,
Że jednostajnie życia twego dni płyną —
Miej i ty marzenia swe — choćby dalekie...
A może szarość — twoją jest tylko winą?

Pamiętaj: *ad maiora* jesteś stworzony,
I jest Ktoś, kto losem twym przemożnie włada,
Mając w opiece, takich jak ty, miljony...
Pocóż ci szary smutek w duszę się wkrada?

Danuta Wyrybkowska.

WIERSZE SŁABE

„Pomorzanka z nad Wisły." Pomimo najszczerszych chęci, nie mogę wierszyków Pani oddać do druku, gdyż są za słabe. W wierszach nie wystarcza tylko dobry rym, musi być w nich jakaś kompozycja i rytm, który jest bodaj najważniejszy z wszystkiego, on to bowiem czyni wiersz melodyjnym i harmonijnym.

Proszę, niech Pani czyta jak najwięcej poezyj i stale pisze, a gdy Pani będzie pewną swych utworów, niech je prześle do Teczki Wujka Janusza. Czy zrobi Pani tak, jak poradziłam?

Załączone w liście pozdrowienia przekazuję w imieniu Pani jak najchętniej — i to: p. Hieronimowi z Gołaszewa i p. P. Dob. Kończę odpowiedź serdecznemi pozdrowieniami.

MAM NADZIEJĘ

„Czułe Serce." Myli się Pani, twierdząc, że umyślnie, „na złość" napomknęłam w odpowiedzi o tem, o czem nie powinnam. Nie! napisałam to mimowoli, nie zdając sobie sprawy, że dotknę tem Panią. Przepraszam najmocniej i przyrzekam na przyszłość poprawę. Mam nadzieję, że dotychczasowy nasz stosunek nie ulegnie zmianie i znowu będę otrzymywała od Pani, miłe jak dotychczas, liściki.

A teraz mała informacja w sprawie Sympatyka, o którego Pani chodzi: a więc domysły Pani są błędne — osoba ta zawsze figuruje w „Krainie" pod jednym pseudonimem.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

WYSŁAŁAM!

„Sęp." List, o który Panu chodzi na początku — wysłałam. Czy jeszcze Pan nie otrzymał na niego odpowiedzi? Następne liściki prześlę natychmiast po otrzymaniu adresów od osób, do których mają być listy przekazane.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

ŻAL NAM

„Zimnemu Draniowi" — „Maleńkie."

Żal nam, że ciebie z nami dzisiaj niema.
Wieczór majowy już otulił szatą
ziemię, w kobierce kwiecia przebogatą
i w sercach nowe obudził pragnienia.

Puste bez ciebie ulice zostały
i tylko echo jeszcze w sercu dzwoni
słów twych, lecz żadna wczoraj nie dogoni
chwil tych i twoich piosenek przebrzmiałych.

Wiemy, że wrócisz, jak wraca wiosenka
i serca nasze szczerze się ucieszą
powrotem twoim — z uśmiechem pospieszą
pewne, że czule powitasz „Maleńkie."

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Tym, którzy wrócą znów pod swój dach,
Po tęsknot, rozłąki długiej dniach,
Na przeradosną wytchnień chwilę,
Ku tym z życzeniem mem się chylę —
Wesołych Świąt!

Tym, co w zapomnieniu szarych dni
Miast w murach, gdzieś w cichej wsi,
Do stołu w tatarak ubranym,
Szczęśliwi siędą w gronie kochanym —
Wesołych Świąt!

I tym, co sami zostaną znów,
Wśród czterech ścian, wśród głuchych snów,
Którym gałązki nikt już nie złoży
I nikt do stołu z nimi nie siędzie —
Wesołych, wesołych świąt!

„Kalina."

KAŻDA CZYTELNICZKA

„Moich Powieści" powinna być prenumeratorką Ilustrowanego Dwutygodnika kobiecego p. t.

„MOJA PRZYJACIÓŁKA",

który kosztuje

TYLKO 80 GROSZY MIESIĘCZNIE

„Moją Przyjaciółkę", w której „Pani Zofja" prowadzi popularny dział „My — kobiety — między sobą" — czyta każda kulturalna, praktyczna i oszczędna Pani. P.K.O. 209.062. Wystarczy adresować:

„MOJA PRZYJACIÓŁKA" ŻNIN.

NOCĄ

Nocą cichą, księżycową,
Siadam samotny na ławie,
Przez baldachim bzu nad głową
Gwiazdki migocą ciekawie.

Zdala słychać szum potoku,
Pieśń słowika idzie z boku,
A las szepce bez wytchnienia
Swe odwieczne, ciche pienia.

Nieraz głowę kryję w dłonie
I pogrążam się w marzeniach —
Dusza ma w przeszłości tonie,
Dawne budzą się wspomnienia.

A gdy przyjdziesz czasem do mnie,
I cichutko przy mnie siadasz,
Księżyc bajkę o ogromnej
Nam miłości opowiada.

Gołaszewo, w czerwcu 1935 r. *„Ord-Om."*

NIE UWIERZYSZ!

„Ryśka D." Dziękuję Ci jeszcze raz „Rysieńko", za te proste i miłe listy. Nie uwierzysz, jak je chętnie czytam! Prawdopodobnie dlatego, że i ja kiedyś to samo mniejwięcej przeżywałam, co obecnie Ty.

A teraz przekazuję, załączone przez Ciebie pozdrowienia dla: „Wesołej Dziewczynki", „Brzydkiej z Pomorza," „Filuternej Mewy," „Jastrzębia," „Nicponia," „Miłego Bernarda" „Cicerona" i osobne pozdrowienia dla p. „Carlo."

KU UWADZE...

Głupiec — goni za rozgłosem,
Tchórz — nie rządzi własnym głosem,
Leniuch — innych naśladuje,
Mędrzec — czyni to, co czuje.

„Dzinka."

POZOSTAŃ TAKĄ

„Białej Uajali" — poświęcam.

Piękna „Uajali" naszej „Krainy",
szlachetne serce, polskiej dziewczyny,
pozostań taką, zawsze i wszędzie,
a każdy człowiek szanować Cię będzie.

„Wilcza Jagoda."

Teczka Wujka Janusza

WIERSZYKI ODEBRAŁEM

„Hord." Kilka wierszyków Pana odebrałem. Miejscami są nawet bardzo dobre, cóż, kiedy w niektórych zwrotkach zupełnie brak rytmu. Proszę, niech Pan sobie przeczyta wskazówki, które podałem „Stelli Maris", postara się do nich zastosować, a wszystko będzie dobrze.

Jeden z wierszyków, po zmianie tytułu, umieszczam poniżej i czekam na nową serję wierszy, żywiąc nadzieję, że następne wszystkie będą już dobre. Za „wagon całusów" dziękuję. Pisze Pan, że przesyła mi je, chociaż jestem mężczyzną. No tak! ale jestem równocześnie wujkiem, a wszyscy wujaszkowie ogromnie łasi na... całusy.

PRZY ROZSTAJNYCH DROGACH

Tam, gdzie się drogi w świat cztery rozchodzą,
Stoi krzyż wielki drewniany.
Ptaszki tam smutne swe trele zawodzą
Nad głową Chrystusa, spowitą cierniami.

Jemu śpiewają swe smutne piosenki,
Płynące w przestworza, gdzieś w dal,
Wiatr nuci do wtóru im swoim smętkiem,
Jakby i jego za serce wziął żal.

A Chrystus słucha w bolesnej zadumie,
Głowę zwiesiwszy na piersi tak smutnie,
Jak Mu śpiewają ptaszęta tłumnie
Jak wiatr wtóruje im na swej lutni.

W Czarnymlesie. *K. Ruliński.*

OCZY

Śnią mi się jeszcze dziś, jak na jawie,
Czyjeś przedziwnie głębokie oczy...
Śnią mi się jeszcze, choć cień już mroczy
Przeszłość niedawną i sercu bliską...

Sen czyli zjawa, czy nocna mara
Wlecze się za mną, z tęsknicą wielką
I wzrok mój mgiełką przysłania szarą,
Mgiełką zadumy i smutnych myśli...

Wiem już, co wzrok mój smętkiem powlokło
I co zbudziło przyszłości marę:
To jedno nawet, lub może parę
Spojrzeń tych oczu —
Co jak zaklęcia wzbudzają stare
Dawno zamarłe — dobre wspomnienie.

Maryla Wawrzyńczakówna.

NIEPRAWIDŁOWY RYTM

„Stella Maris." Wierszyk Pani przeczytałem bardzo uważnie. Posiada ładne i miłe myśli, ale nieprawidłowy rytm. Może Pani postara się ten wiersz przerobić? Podaję maleńkie wskazówki: w pierwszym rzędzie utwór Pani ma 12 sylab, w drugim 10, w trzecim 11, a w czwartym 10. Tak nie można. Jeżeli pierwszy szereg ma 12 sylab, następne również tyle posiadać muszą. Można także przeplatać wiersz w ten sposób, że np. pierwszy rząd będzie miał 10 sylab, drugi 6, trzeci znowu 10 i czwarty znowu 6.

Bardzo bym się cieszył, gdyby Pani jeszcze raz przysłała mi swój wierszyk, ale już poprawiony. Zamieszczę go jak najchętniej. Żegnam i — czekam.

MARZENIA

Cierpienie uszlachetnia duszę,
Niszcząc śmiech na ustach,
A w martwą nieraz głuszę
Wpada piosnka pusta.

Jakaś nieznana piosnka,
Jakiś zew z oddali,
A z nim spokój i szczęście,
Co ciszę rozpali.

Nieraz dziwna zagadka
W życie ci się wplata,
Nim rozwiążesz znaczenie,
Ona już ulata.

Z dziwnego tonu pieśni
Nie zostanie cienia,
Tylko kaprys na ustach,
A w sercu? — marzenia...

Kiersznowizna, w czerwcu 1935 r. *„Biała Uajali."*

Co słychać w polityce?

Tydzień ubiegły nie wniósł do ogólnej sytuacji europejskiej nowych zasadniczych momentów.

W dalszym ciągu nad skołatanym kryzysem kontynentem europejskim unosi się cień głównej troski, jaką jest zabezpieczenie pokoju. Gdy jedne państwa szczerze szukają najskuteczniejszych gwarancyj pokoju, drugie, zbrojeniami swemi, wzrastającemi w coraz szybszem tempie, podważają jego zasady, wprowadzając do struktury międzynarodowego współżycia państw europejskich moment najbardziej niestały, jakim jest opieranie się wyłącznie na sile.

Zdawało się wprawdzie, że zawarte w ostatniem przemówieniu kanclerza **oświadczenie pokojowe,** stworzą nowy moment, pozwalający na podjęcie skutecznych rokowań o powstrzymanie gwałtownego tempa zbrojeń i znalezienia wspólnej z Niemcami podstawy budowy pokoju. Niestety **mowa ta** jest tak zręcznie omotana **zastrzeżeniami,** ujawnia tyle rozbieżności między niemieckim i europejskim punktem widzenia na kwestję pokoju i bezpieczeństwa, że już dziś istniejące tu i owdzie, zwłaszcza zaś wśród dyplomacji angielskiej poglądy co do możności dogadania się z Niemcami na temat trwałego zabezpieczenia pokoju w Europie, okażą się iluzorycznemi. Niemcy powiadają, nie uznajemy zasady niepodzielności pokoju, a w konsekwencji, zasady kolektywnego bezpieczeństwa. Baldwin, przyszły w niedługim już czasie premjer rządu angielskiego, oświadczył niedawno, że idea zbiorowego bezpieczeństwa w najszerszem swem znaczeniu polega na tem, że Europa nie będzie tolerować wojny i że jeśli którekolwiek państwo rozpocznie wojnę, czyli innemi słowy stanie się napastnikiem wszystkie inne kraje zjednoczą się, aby zmusić je do zaprzestania kroków wojennych.

Dyplomacja angielska wierna swej zasadzie niepozostawienia ani jednej drogi — niewyzyskanej, mogącej doprowadzić do ugruntowania pokoju, dąży do wciągnięcia Niemiec do rokowań międzynarodowych w kwestji bezpieczeństwa. W kancelarjach dyplomatów przygotowują się zarysy **nowych planów** i paktów, wśród których pierwsze miejsce zajmuje wysunięty swego czasu w Londynie **pakt lotniczy,** na który Niemcy zasadniczo wyraziły swą zgodę, nie bez ukrytego celu, aby pierwotną koncepcję paktu takiego osłabić, rozdzielić i uczynić pakt sam instrumentem o wartości wątpliwej.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 9. VI. do 15. VI. 1935 r.

Niedziela, dnia 9 czerwca 1935 r.

8.30 Audycja poranna 10.00 Muzyka 10.30 „Pomorze — Moniuszce" 12.03 Feljeton z cyklu „Podróżujmy" 12.20 Poranek muzyczny. W przerwie poranku o godz. 13 00: Teatr Wyobraźni nadaje fragmenty słuchowiskowe 14.00 Koncert 15.00 „Na Zielone Święta" 15.10 Utwory I J. Paderewskiego 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.45 Muzyka 15.45 Pogadanka rolnicza 16.00 Koncert solistów 16.45 Szkic literacki 17.00 Mała Orkiestra 18.00 Transmisja 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18.45 „Zycie na Wiśle" 19.25 J. Brahms: Warjacje na temat Haydna 19.50 Feljeton 20.00 Dziennik wieczorny 20.10 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski" 20.15 „W godzinę śmierci" 21.30 Wieczór literacki 22.00 Wiadomości sportowe 22.20 Koncert symfoniczny 23.05 „Nasza Marynarka gra".

Poniedziałek, dnia 10 czerwca 1935 r.

8.30 Audycja poranna 10.00 Józef Haydn 10.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Sw. Krzyża" 12.03 „Egzotyczna kraina melancholji — Polesie" 12.20 Orkiestra 14.00 Muzyka 15.05 Pogadanka rolnicza 15.10 Muzyka 15.22 Pogadanka rolnicza 15.35 Muzyka (płyty) 16.00 Obrazki dla dzieci 16.15 Koncert 16.50 Recytacje prozy 17.00 VII-y koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej" 17.30 Muzyka 18.00 Odczyt 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Chwilka społeczna 18.45 Koncert solistów 19.30 Wędrówka mikrofonu 19,50 „Co czytać" 20.00 Koncert symfoniczny 20.46 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski" 21.00 Koncert chórów 22.00 Wiadomości sportowe 22.15 Zespół salonowy Tadeusza Seredyńskiego 23.05 J. S. Bach: Sonata d-moll.

Wtorek, dnia 11 czerwca 1935 r.

6 30 Audycja poranna 12.05 Dziennik południowy 12,15 Utwory J. Brahmsa 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 „Piosenki starej Warszawy" 13.30 „Z rynku pracy" 15.40 Koncert 16.00 „Skrzynka P. K. O." 16.15 Koncert 16.30 Muzyka symfoniczna 16.50 Recytacja prozy 17.00 Koncert 18.00 Pogadankę, wygł. dr. Axel Stjern 18.10 „Minuta poezji" 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18.30 „Skrzynka techniczna" 18.45 Utwory Jana Sibeliusa 19.30 Koncert kameralny 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Wiadomości rolnicze 20.10 Koncert solistów 20,45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski 21.00 Koncert symfoniczny 22.00 Koncert Chóru Dana 22.30 Wiadomości sportowe 22.40 Koncert.

Środa, dnia 12 czerwca 1935 r.

6-30 Audycja poranna 12.05 Dziennik południowy 12.15 Koncert Orkiestry Kameralnej. W przerwie — Chwilka dla kobiet o godz. 13.00 15.30 R. Schuman: Trio d-moll op, 63 16.15 V-ta pogadanka Michała Kondrackiego 16.50 Recytacje prozy 17,00 Koncert z Krakowa 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18 30 Opowiadanie dla dzieci 18.45 „A. Mozart 10 30 Opowiadanie dla dzieci 19.30 Pieśni R. Schumanna 19.50 Reportaż inż. Andrzeja Iwanickiego 20.00 Pogadanka rolnicza 20.10 Muzyka salonowa 20.45 Dziennik wieczorny 20 55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 Feljeton literacki 21.40 Pieśni polskie 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 Koncert Małej Orkiestry R.P

Czwartek, dnia 13 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Audycja dla szkół 12.30 Dziennik południowy 12.40 Koncert W przerwie Chwilka dla kobiet o godz. 13.00 15.30 Koncert z Krakowa 16.00 Pog. przyr. dla dzieci 16.15 „Z twórczości W. A. Mozarta" 16.50 Recytacje prozy 17.00 Koncert Małej Orkiestry 18.00 „Książka i wiedza" 18.10 „Minuta poezji" 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18.40 „Dokąd jechać w święto?" 18.45 Muzyka salonowa 19.30 Recital organowy 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 20.10 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski 21.00 Koncert symfoniczny 21.30 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 Koncert Małej Orkiestry 23.05 C. Saint-Saens: Koncert fort. g-moll op. 22.

Piątek, dnia 14 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Dziennik południowy 12.15 Koncert W przerwie o godz. 13.00 Chwilka dla kobiet 13.30 „Z rynku pracy" 15.30 P. Czajkowski: Symfonja D-dur Nr. 3 16.00 Odczyt 16.15 Pieśni 16 35 Pogawędka dla chorych 16.50 Recytacje prozy 17.00 VIII Koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej" 17.30 Muzyka 18.00 Reportaż — St. Kuszelewskiej-Rayskiej 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18 30 Skrzynka ogólna 18.40 Chwilka społeczna 18.45 Arje i pieśni 19.30 Recital fortepianowy 19.50 Fragment z poematu J. Słowackiego 20.00 „Skrzynka rolnicza" 20.10 Mała Orkiestra 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski" 21.00 Koncert symfoniczny 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 Mała Orkiestra

Sobota, dnia 15 czerwca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.05 Dziennik południowy 12.15 L. van Beethovena: Symfonja A-dur Nr. VII 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 Orkiestra mandolinistów 14.30 Nowości z płyt 15.25 „Nasz handel morski" 15.30 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci 16.00 Skrzynka techniczna 16.15 Mała Orkiestra 16 50 Fragment z książki, Józefa Conrada-Korzeniowskiego 17.10 Koncert 17.45 „Preludja Claude Debussy ego 18.00 Poradnik sportowy 18.10 „Minuta poezji" 18.15 „Cała Polska śpiewa" 18.30 Przegląd wydawnictw 18.45 Fr. Smetana: Wełtawa — poemat symfoniczny 19.30 „Nasze pieśni" 18.50 Pogadanka aktualna 20.00 Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagranicznej 20.10 Koncert 10.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski" 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą 21.30 Koncert 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 Audycja literacka 22.30 Mała Orkiestra.

CHWILA ZASTANOWIENIA

ROZSYPANKA LITERACKA
uł. M. Z.

Świ — sta — i — e — zem — e — ry — mę — tia — o — li — djon — ra — gniem — lil — ma — in — i — ko — na — fant — wie — na — man — czen — la — czem — fa — ro — sław — we — mie — wer — da — li — też — ka — ca — nie — cy — ne — niech — ni — pieśń — cze pant — cze — pła — tro — ki — za — i — ko — i — na.

Z powyższych sylab ułożyć 13 znanych utworów polskich pisarzy. Początkowe litery czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

1. Komedja A. Fredry. 2. Utwór poetycki Z. Krasińskiego. 3. Powieść E. Orzeszkowej. 4. Tragedja J. Słowackiego. 5. Powieść historyczna H. Sienkiewicza. 6. Powieść M. Rodziewiczówny. 7. Powieść B. Prusa. 8. Utwór A. Mickiewicza. 9. Sielanka K. Brodzińskiego. 10. Powieść historyczna J. Kraszewskiego. 11. Powieść J. Kraszewskiego (pierwsza litera odpada). 12. Powieść Jeske-Choińskiego. 13. Powieść E. Orzeszkowej.

ŁAMIGŁÓWKA
uł. „Velga" z Głównej

+ — × = —
= — + — ×
= — × — +
= × — + —
× — + = —

Znaki pozamieniać na litery, tak, by otrzymać pięć wyrazów. Dla ułatwienia: środkowy wyraz oznacza jednostkę wagi drogich kamieni.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książki. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 14 czerwca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 20 „Moich Powieści": Rebus: „Kto trzęsie drzewem prawdy, temu spadają na głowę obelgi i nienawiści." Bilety wizytowe: konduktor, telegrafistka.

Trafne rozwiązania nadesłali: Roman Nicol, Dąbrowa Górnicza — Witold Ziembiewicz, Raduchów — Jan Nowakowski, Łódź — Edwin Karzelski, Kalisz — Elwira Patagońska, Kalisz — Zofja Goździkiewiczówna, Pułtusk — Marja Janicka, Poznań — Iza Kortcówna, Antonin — Janusz Kąkol, Bydgoszcz — Wiktor Kobiałkowski, Kępno — Julja Matczakówna, Lwów — Helena Karczyńska, Grudziądz.

Nagroda w drodze losowania przypadła pp. Elwirze Patagońskiej z Kalisza i Janowi Nowakowskiemu z Łodzi.

Ze świata

Skąd pochodzi pierwszy papieros

Papierosy pali cały świat. Ilość wypalanych rocznie papierosów sięga cyfr miljardowych.

Gdzie jednak wynaleziono papieros? Oczywiście w krajach orjentalnych. A było to w Syrji w 1832 roku, podczas oblężenia miasta Saint Jean d'Acre.

Kanonierzy obsługujący artylerję Ibrahima Paszy, zdobywcy Syrji, otrzymali zwykły zapas tytoniu cienko pokrajanego, ale fajki ich zostały popsute i pogruchotane podczas oblężenia.

W owych czasach używano do zapalania prochu w działach tutek z papieru indyjskiego, które podpalono i wywoływano w ten sposób eksplozję. Wówczas to jeden z żołnierzy wpadł na pomysł nasypywania do tutek tytoniu zamiast prochu.

Tak powstał pierwowzór papierosa. W ciągu trzech lat podbił on całą Europę.

Raj kobiet



Młodociany oryginalny kostjum, składający się z spódniczki z lnianego płótna i wzorzystego żakieciku, o przemiłym fasonie.

Gdy pani chce być modną...

W pogoni „za ostatnim krzykiem“ mody panie zatracają często (przepraszam, za zbyt może silne określenie) poczucie zdrowego rozsądku i dobrego smaku.

Chcą być modne, jak najmodniej ubrane. I w myśl tego hasła starają się mieć wszystko to, co widzą za lustrzaną wystawą eleganckich domów mód i w żurnalach u swych krawcowych, na rewjach mód i o czem czytają w pismach poświęconych modzie.

I jakże często się zdarza, że panie w swej manji na punkcie modnego stroju, stają się źle ubrane, niegustownie i ciężko, choć właśnie mają najmodniejszy paryski fason kapelusza, kostjumu, palta, sukni, czy pantofli.

Nie idźmy ślepo za modą! Trzeba o tem pamiętać stale, chcąc być naprawdę ładnie i dobrze ubraną.

Więc... niech chociaż jedna z pań tęższych zdobędzie się na odwagę i nie robi sobie sukni w kratę.

Żeby chociaż jedna z pań sprawiając sobie kostjum wiosenny, odważyła się nie robić granatowego (najmodniejszego) smokingu.

Żeby bodaj jednej starczyło tyle fantazji, żeby nie robiła sobie taftowej (najmodniejszej) bluzki.

Żeby chociaż jedna włożyła bronzowe (niemodne) pończochy. Żeby która pomyślała o innem, niekoniecznie szerokiem, prawie kwadratowem (krzyk mody) obuwiu.

Żeby inna zażądała u manikurzystki innego niż perłowy (najmodniejszy) odcień) lakieru do paznokci.

Żeby jedna z tych szczęśliwych, które dziś mają (najmodniejsze) długie włosy, właśnie teraz odważyła się je obciąć.

Żeby nie nosiła rzędów sutych falbanek u bluzek, kiedy jest tęga i ta najmodniejsza bluzka czyni z niej karykaturę.

Żeby, ach mogłabym to „żeby“ wyliczać w nieskończoność. Tylko się boję konsekwencji. Modne panie napewno wypowiedzą mi wojnę.

Więc, jeszcze jedno życzenie:

Nie ubierajmy się jak wojsko, nie nośmy brzydkich sukien, w których nam nie jest do twarzy, ani do figury, a które nosimy dlatego, że są modne.

Dekoltujemy się, jeżeli nam w dekoltowanej sukni jest ładnie (chociaż dekolty nie są modne), nosimy wąskie spódnice, jeżeli podobają nam się bardziej od szerokich, chociaż szerokie są modniejsze, nosimy krótkie włosy, jeżeli tego wymaga typ naszej urody i nie martwmy się tem, że długie są modne.

Starajcie się przedewszystkiem być sobą, troskę o modę pozostawmy na drugiem miejscu, albo skoro umiemy, przystosujmy modę do własnej twarzy i sylwetki, postarajmy się to zrobić.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Co to się, proszę ja kogo, teraz nie wyprawia, czytałem parę dni temu nazad jako że Niemcy sztuczny pieprz wynaleźli. Z romianku i kamiennego węgla podobnież mają go wyrabiać.

Mądry naród, jak pragnę zdrowia, wszystko sztucznie umie uskutecznić. Sztuczne mleko, sztuczne ubrania z pokrzywy, niedługo zaczną inne sztuczności wytwarzać.

Jedna tylko rzecz nie da się sztucznem sposobem zrobić i musi być naturalna: sztuka mięsa z kwiatkiem pod większą czystą.

A swojem porządkiem u nas takich wynalazków robić by nie można, bo państwowej opieki niema. Zaczem takiemu cwaniakowi forsy dać, żeby sobie żył jak hrabia i do samej śmierci nie potrzebował z knajpy wychodzić, do mamra się go zamyka! Tak było z jednem mojem znajomem niejakim Piskorzem Franciszkiem. Sztuczne pięciozłotówki wynalazł. Z mosiądzu byli, japońską wodą posrebrzane. A brzęk mieli lepszy niż prawdziwe. Wszyscy ich brali i ten ów Piskorz do majątku by doszedł, tylko, że policja się dowiedziała i z miejsca go przymknęła. Opieki niema nad uczonemi ludźmi i poparcia żadnego.

Nawet sztucznych żydów nie wolno u nas robić Słyszałem, że cała wieś gdzieś na prowincji starozakonne wiare chciała przyjąć i tyż pozwoleństwa nie dostała.

W ostateczności nie można się chłopom dziwić, że chcieliby się na beduinów przekształcić. Widzą żłoby jeden z drugiem, że pudle handlowe smykałkie mają, do forsy często dochodzą, to sobie pomyśleli: zostańmy się starozakonnemi to będziemy mieli lepiej. A tu nie można.

Chociaż i tak nie wiem czyby co z tego wyszło, niejeden by się w ostatniej minucie napewno cofnął, bo krzciny podobnież są bolesne.

Ale dosyć o polityce barłożyć, kiedy mam jeszcze prywatne jedne sprawe załatwić.

Dostałem list od trzech jakichś tronkowych facetów, którzy mnie na większy ochlaj zapraszają.

Kochane ankoholiki, spłakałem się z radości nad tem waszem listem, jest jeszcze solidarność w narodzie, skoro jeżeli nieznajomego osobnika za pomocą państwowej poczty, na gaz się zaprasza.

Owszem przyjedę bardzo chętnie pod waronkiem, że wódka będzie naturalna, a takżesamo zakąska.

Pieprz może być sztuczny, forsa poniekąd również, nawet na przerabianych żydów się zgadzam, ale gaz musi być mokry, zimny i swoje siłe posiadać. Pod tem względem jestem człowiekiem starej daty, i żadnych żartów z artykułem pierwszej potrzeby nie lubię! Moje uszanowanie!

Aha, jeszcze jedno: szwagier się zapytuje, czy może takżesamo przyjechać, bo chociaż nie tronkowy, lubi w dobrem towarzystwie się zabawić. Adje!

ŚWIAT I ŻYCIE

Jak umierali nasi królowie

Historja nie zostawiła wiadomości o przyczynach śmierci wszystkich naszych królów i bohaterów narodowych. Wśród nich pamięć zachowała przedewszystkiem pierwszego twórcę mocarstwowej Polski — Chrobrego.

Nasz wielki twórca pierwszego mocarstwa Polski, Bolesław Chrobry, jako 60-letni starzec, do ostatnich chwil troszczył się o los państwa i utrzymanie go jako mocarstwa.

Bolesław Krzywousty przed zgonem kazał pisać testament, „czterem synom przykłady cnót przodków i następstwo w rządach“ przekazując, a piątego syna powierzając opiece braci.

Ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, w smutku i osamotnieniu umierał w Knyszynie (7. 7. 1573), przeżywszy lat 52, nie zostawiając dziedzica korony, jak tego zawsze pragnął, na dwa miesiące przedtem sporządziwszy testament, którym przekazywał obu państwom, unją związanym, miłość, zgodę i jedność. Król chory na podagrę i chiragrę, opuścił Warszawę z powodu zarazy i w łóżku, wstawionym na wóz, przeniósł się do ulubionego Knyszyna. Tutaj w przeddzień zgonu lekarze poradzili królowi, by przyjął Sakramenta, gdyż często one sprowadzają ludziom poprawę zdrowia. Król posłuchał rady i polecił biskupowi krakowskiemu Franciszkowi Krasińskiemu wszystko przygotować. Nazajutrz ducha wyzionął.

Z pośród królów wolno-obieralnych, Stefan Batory zmarł przedwcześnie w Grodnie (12. 12. 1586) w wieku 53 lat. Rozchorował się po łowach i mimo ataków wieczornych drgawek i duszności w towarzystwie wysokiej gorączki i bólu głowy był najlepszej myśli. Utrzymywał go w tem mniemaniu lekarz Simmonius, który nie zgadzał się ze swym kolegą Buccela, ani w ocenie stanu zdrowia, ani w rozpoznaniu i leczeniu choroby. Buccella bowiem uważał chorobę króla za poważną, zabronił picia wina i cynamonówki i domagał się djety w potrawach. Pokazało się, że Buccella miał rację.

Ostatni król Polski Stanisław August, padł rażony apopleksją w 67 roku życia w Petersburgu.

Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, który przed kilku dniami spoczął na Wawelu obok królów, zmarł (dn. 12. 5. 1935 r.), mając lat 68. Niedomagał na zdrowiu przez kilka lat, bezpośrednią przyczyną zgonu był rak wątroby. Właściwą djagnozę jednak postawili lekarze w ostatnich tygodniach życia.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

39)

Albo, gdyby próbowała ci pisać, nie będziesz nawet otwierał jej listów, które mimowoli jadem złości napojone mogłyby wnieść w dom niewiarę, a w ślad za tem nieszczęście".

„Obiecuje ci to i przyrzekam", odparł stanowczym głosem Zygmunt, — „daję ci na to moje słowo: cokolwiekby ta kobieta na ciebie powiedziała, nie dam temu wiary. Listów jej nie będę otwierał — do siebie jej nie dopuszczę, — nie będzie istnieć wogóle dla mnie, zrobię nawet Kazimierza uważnym na to, by to samo czynił. A teraz, moje dziecko, chodź, — narzeczony twój oczekuje cię. Słyszysz głos dzwonów kościoła Notredame? — Wzywają cię do ołtarza, — wołają do nowego życia.

„Idź więc, moje dziecko, i bądź szczęśliwą. — Niebo mi świadkiem, że je w tej chwili w myśli błagam, by na twą głowę zlało potoki szczęścia. Miłością ojcowską uczynię, by ci ziemską podstawę do niego ugruntować. Wszelakie zło starać się będę od was obojga odsuwać. Błogosławieństwo twego ojca spoczywa na twej głowie. Modły, które o szczęście dla córki tej, którą tak miłowałem do niebios zanoszę, daj Boże, by wysłuchane zostały."

Hrabia położył rękę na jej głowę, — nie zauważył, jak dziewczyna przy ostatnich słowach zadrżała.

„Idź więc, moja córko, wróć do swego pokoju, — wnet przyprowadzę ci Kazimierza, jak tego zwyczaj wymaga."

Wycisnął jeszcze jeden pocałunek na jasnem czole Loli i odprowadził ją do drzwi. A ona, — spojrzała na niego wzrokiem, w który wlała cały zasób swej kokieterji, — wzrokiem, o którym pewną była, że wspomnienie o nim w sercu tego mężczyzny czas zatrzeć nie zdoła, — i wybiegła. Zygmunt został na chwilę sam w komnacie.

„O, co za podły ten świat!" rzekł patrząc przed siebie, „i to jedno, co mi z przeszłości pozostało, chce mi zrabować, — niewinność mego dziecka, — to złote, bez skazy serce, łgnące do mnię, nieświadome przepaści życia? — Dzięki ci, Boże, żeś mi pozwolił zawczasu pokrzyżować nikczemne plany Arabelli!"

Ocknął się, jakby ze snu i potarł ręką czoło.

„Precz z myślami szkaradnemi, dziś święto mego dziecka, — nie miejsce dla nich! Czemu dzisiaj, właśnie dzisiaj stanęła mi ta Arabella w drodze! Ale potem, co zaszło, więcej nie wróci. A jednak, odkąd w jej twarz Meduzy spojrzałem, doznaję uczucia, jakby nad głową moją krążyła chmura, nic dobrego nie obiecująca."

W tej chwili dało się słyszeć pukanie do drzwi i zanim hrabia się odezwał, otwarły się podwoje i na progu ukazał się Kazimierz.

Jaki blady! Bladość podnosił jeszcze więcej czarny strój weselny, — cień znużenia legł na rysach twarzy. Z oczu wyzierał taki smutek, jakby droga jego prowadzić miała nie do ołtarza z uroczą, wszystkimi darami od natury wyposażoną dziewczyną, ale na pogrzeb drogiej jakiejś istoty.

I rzeczywiście, ktoby zdołał spojrzeć w głąb jego cierpieniami rozszarpywanej duszy, przyszedłby do przekonania, że hrabia Kazimierz Zamski wybierał się grzebać, co mu było najdroższem i najświętszem: swoją miłość, a z nią — całe swe szczęście.

Widok przyszłego zięcia wywołał uśmiech na ustach hrabiego Zygmunta. Ale uśmiech to był, jakby przetkany smutkiem, — jakby symbol rezygnacji lub współczucia z cierpieniami Kazimierza.

„Goście czekają, ojcze", rzekł bezbarwnym głosem Kazimierz, — „konie zaprzęgnięte do powozu weselnego ustać na miejscu nie mogą, — dzwony Notredame biją, — już czas najwyższy!"

„Tak, już czas, mój synu, a więc w drogę. Ale, jakiś ty blady, — jak zimne twoje ręce, — jak lód! Czyż to tak wygląda narzeczony idący do ślubu? Czyś ty nie chory, mój synu, — drżysz, jakbyś miał gorączkę!"

„Nie, mój ojcze!" odrzekł młody hrabia, „jestem najzupełniej zdrów, nic mi zgoła nie brakuje. To tylko zapewne następstwa rozdrażnienia ostatnich dni, a może też i tego nikczemnego atentatu, którego przedwczoraj byłem ofiarą."

„Co za nikczemna zbrodnia," zawołał hrabia Sokolski, „i nie masz żadnego podejrzenia, ktoby mógł być sprawcą tego? Z twego opowiadania o całym przebiegu wnoszę, że nie chodziło tu wcale o twój portfel, na to zdaje mi się cały plan był zanadto dobrze z góry obmyślany."

„Ja z mej strony, drogi ojcze, nie przypisuję tej zbrodni takiego znaczenia", odparł Kazimierz. „Był to mojem zdaniem, całkiem zwykły napad z zamiarem obrabowania, jeden z tych, jakie często nocną porą na ulicach Paryża się zdarzają. Ale nie myśl o tem mnie dręczy, że mię napadnięto a może nawet pozbawić życia chciano, ale dlatego, że nie mogłem podziękować tej dziewczynie, której ratunek zawdzięczam."

„Pojmuję to zupełnie, mój synu", rzekł hrabia Zygmunt, „jeżeli się ma takie zobowiązania, jak ty, względem owej nieznajomej, — pragnie się wdzięczność swą objawić czynem lub przynajmniej słowami. Cóż robić, — ona sama winna temu, gdyż jak mówiłeś, spiesznie się oddaliła.

„Oddaliła powiedzieć, to za mało. — jak wiatr pomknęła. Chciałem gonić za nią, — ale zanim przyszedłem do siebie z tego przerażenia i odurzenia, nie było z niej ani śladu i nie pozostało mi nic po niej jak — to, mój ojcze!"

Tu wyciągnął Kazimierz z bocznej kieszeni fraka kawałek delikatnej, złożonej materji. Był to naderwany welon koloru ciemno-niebieskiego.

„Sądzisz, że wybawicielka twoja ten welon zgubiła?"

„Ależ pewny jestem tego. Zbrodniarz którego odepchnęła, zapewne chciał natrzeć na nią. Chwycił przytem za welon i urwał. Ten kawał znalazłem na miejscu zbrodni."



Angielski biskup diecezji w Wincester, dr. Cyryl Garbett w ciągłych pieszych wędrówkach wizytuje swój okręg kościelny i dlatego nosi nazwę „wędrującego biskupa".

„Po nim jak po nici dojść możesz do kłębka. Może ci posłuży do odkrycia twej wybawicielki", rzekł Zygmunt. „Po weselu możesz we wszystkich gazetach ogłosić wezwanie, by się zgłosiła. Na dowód, że to ta sama, niech przyniesie z sobą brakującą resztę welonu."

„Wielkiej nadziei nie mam, bym ją mógł w ten sposób odnaleźć!" — rzekł Kazimierz, starannie materję składając i napowrót wkładając do kieszeni. „Ale czy znajdę kiedy sposobność ujrzeć ją i dłoń uścisnąć, — czy nie, to pewna, że uczucie wdzięczności w sercu mem nigdy dla niej nie zamrze. — A teraz, drogi ojcze, mam jeszcze prośbę do ciebie!"

„Prośbę? Ależ zgóry przyrzekam ci ją spełnić, mój synu!" — rzekł Zygmunt z ową serdecznością i tem ciepłem serdecznem, jakiem każde ze słów zwróconych do Kazimierza było przesiąknięte. „Czego życzysz sobie, mój drogi?"

„Proszę cię, mój ojcze, bym mógł pomówić na osobności z Lolą, zanim wsiądziemy do powozu. Pojmiesz, że dwoje ludzi, wiążących się z sobą na całe życie, przed tym stanowczym krokiem oko w oko jeszcze raz dobrze popatrzeć na siebie muszą."

Zygmunt zdziwiony spojrzał badawczo na Kazimierza.

„Dziwnie poważnie i uroczyście mi to brzmi!" rzekł, „sądzę, że ty i Lola, — świadomi jesteście oddawna uczuć, które nawzajem ku sobie żywicie. Jednak, — wiesz sam najlepiej, co robisz. Dobrze więc, dobrze. Chodźmy po Lolę; — po drodze do salonu, w którym goście zgromadzeni nas oczekują, możesz swobodnie przez kilka minut być z nią sam na sam."



W Bawarji przez pewien czas było słychać o przesuwającej się górze. Ostatnio jednak góra zaniechała dalszej wędrówki. Zapewne „odpoczywa".

„Dziękuję ci, ojcze" — rzekł Kazimierz, z dziwną jakąś rezygnacją opuszczając głowę na piersi.

W oczach jego wyczytać można było jakieś silne postanowienie, — a gdyby się mu w tej chwili hrabia Zygmunt dobrze był przypatrzył, zadrżałby z pewnością na widok tego wzroku, którego płomienie nic dobrego nie wróżyły.

Lola, wróciwszy do swego buduaru, gdzie ją Anielcia oczekiwała, spojrzała do lustra, — przestraszyła się na widok samej siebie.

Rumieńce, które kwitły na jej twarzyczce przed tą sceną z Arabellą, znikły; — ustąpiły miejsca bladości, która ją okryła.

To błogie uczucie, przenikające pierś oblubienicy, ta radość z oczu przeglądająca, — jakby pod podmuchem mroźnego wiatru znikły. Jakby nieprzytomna patrzyła przed siebie, z trudnością usiłując ukryć niepokój i rozdrażnienie przed Anielcią.

„Obeszłoby się było bez tego!" przemówiła Lola, „wolałabym była wcale jej niewidzieć! Gratulacji nie było końca, jak się rozgadała, — a jam stała jak na rozżarzonych węglach. Jeszcze tego brakowało, — moja Anielciu, popatrz no, wydaje mi się, że wianek przesunął się nieco. Proszę cię, ale prędko, popraw mi go i przypnij dobrze!"

Podczas gdy Anielcia zajęta była spełnieniem życzenia swej pani, Lola zwolna się uspokajała, zapanowawszy nad sobą.

Szybsze falowanie piersi zdradzało tylko nurtujący jeszcze w głębi niepokój.

„Idą już!" zawołała nagle, lekko odsuwając od siebie Anielcię, „narzeczony z ojcem, — idą po mnie. — Prędko, Anielciu, schowaj się, — pamiętaj o zaciągnięciu kotary; mimo to będziesz jeszcze dosyć widziała i słyszała."

Zaledwo Anielcia zdołała cofnąć się i zasunąć za sobą kotarę, otwarły się drzwi i do buduaru weszli Kazimierz i hrabia Zygmunt.

LIII.

Czy to sen?

Anielcia uchyliła dyskretnie zasłonę tak, że widzieć mogła dobrze wszystko, co się w buduarze dzieje. Rzeczywiście była ciekawa, obaczyć tego, którego Lola tak gorąco kochała, i o którym zawsze wyrazami pełnymi zachwytu mówiła. Nie wątpiła, że zobaczy go rozpromienionego szczęściem, bo w istocie szczęśliwym być musiał ten, któremu się udało pozyskać serce i rękę tej pięknej i bogatej dziewczyny.

Ale twarzy narzeczonego nie mogła jeszcze rozpoznać, bo hrabia Zygmunt stał tak, że osobą swoją zasłaniał go od strony Anielci.

„Co za wzniosła, uroczysta chwila!" pomyślała Anielcia, „jak szczęśliwą i pozazdroszczenia godną jest dziewczyna, przed którą ojciec z narzeczonym staje, w dniu, w którym najśmielsze nadzieje, najtajniejsze życzenia dwojga kochających serc spełnić się mają!

„Ach, gdybym i ja się kiedy tego doczekała! — Przepadło, — minęło bezzwrotnie, — na wieki, — wydarli mi go, — uleciał sen i marzenia, — mnie go ojciec nie przyprowadzi; nawet gdybym —"

Tok myśli Anielci przerwał się, — bo w tej chwili hrabia Zygmunt Sokolski poważnym i donośnym głosem przemówił do swojej córki:

„Przyszła więc ta stanowcza, podniosła i uroczysta chwila, w której dom mój opuścisz. Tu przed tobą stoi twój wybrany, ten, któremu całą swą przyszłość powierzasz. A uczynić to możesz z całym spokojem, bo nie znam szlachetniejszego, któremu ciebie, skarb mój, z takiem zaufaniem oddaćbym mógł. Dotąd znałaś jedno uczucie, — uczucie miłości dla twojego ojca, — kochaj go i nadal, bo ci wierniejszą wzajemnością nikt się nie odpłaci, — ale do tej miłości do tego uczucia przybywa dziś drugie nowe, gorętsze może, — byś je obydwa skojarzyć mogła i w nich szczęście znalazła, — tego ci ojciec twój dziś życzy!

„Podaj więc ramię swemu narzeczonemu, moja Lolu, — on cię zaprowadzi do świątyni, gdzie was kapłan oczekuje, by wasze ręce związać stułą na zawsze. — Tam przez usta jego przemawiać będzie do was Stwórca, — tam ja się tylko modlić będę i zasyłać gorące westchnienia do niebios o pomyślność dla was. Ale tu w tej chwili ostatniej kładę ręce na wasze głowy i błogosławię was. To ojcowskie błogosławieństwo będzie wam gwiazdą przewodnią na drodze życia, — gwiazdą, która was nie zawiedzie i do portu doczesnego szczęścia wieść będzie."

Łzy tłumiły głos hrabiego, — a i Anielci puściły się łzy z oczu, — rozrzewnienie ogarnęło ją, — starała się nad niem zapanować, — nie mogła obecności swojej zdradzić.

Hrabia Zygmunt zrobił krok w tył, — wysoka, męska postać stanęła przed Anielcią, — ukazała się blada twarz i dały się słyszeć następujące słowa:

„Gdy więc Bóg i ludzie tak postanowili, proszę o ramię, panno Lolu, — pójdźmy drogą, która nas poprowadzi w nowy, nam nieznany świat".

W tej chwili poruszyła się gwałtownie kotara, — jak fale wzburzonego morza, — głębokie westchnienie wyrwało się z ust Anielci, — niedopowiedziane imię zawisło na nich —

Czarno zrobiło się jej w oczach, — ciemna chmura zasunęła jej jakby wzrok. Chciała wołać, nie mogła, — chciała wybiec z ukrycia, nogi odmawiały posłuszeństwa, — drżącą ręką chciała rozsunąć całkiem kotarę, ale nagle straciła przytomność i usunęła się na ziemię.

Ostatnie jej uczucie, — było uczucie niewymownego bólu, który jej serce zdawał się rozsadzać, — a jakby echem jego były wyszeptane słowa:

„Znalazłam, — i postradałam! — Kaziu, — mój Kaziu, — on idzie z inną do ołtarza!"

Ani narzeczeni, ani hrabia Zygmunt nie zauważyli tej tragedji, jaka się tuż obok nich odbywała, — zanadto byli

zajęci sami sobą, — przejęci własnemi myślami i ważnością chwili.

Majestatycznym ruchem wsparła się Lola na ramieniu ukochanego mężczyzny. Teraz wreszcie osiągnęła cel swój, — teraz nikt już jej odbić go nie potrafi. Nawet najniebezpieczniejsza jej współzawodniczka cofnąć się przed nią musiała, nawet matka, która jednem spojrzeniem ją z tego raju wypędzić mogła, usunęła się!

Droga wolna teraz, — a tam niedaleko cel jej życzeń i spełnienie ich.

Czuła, jak ramię Kazimierza drżało — zdawało się jej, że czuje gwałtowne bicie jego serca, — i bladość śmiertelna jego twarzy nie uszła jej uwadze. Ale ktoby tam przywiązywał do tego wagę, — szalony, opiera się jeszcze szczęściu, które go samo chwyta w swoje ramiona, — ale to długo nie potrwa, — pieszczoty jej, wdzięki i namiętne pocałunki zatrą mu niebawem w pamięci tę, która mu kiedyś była drogą. — To cień, — a po jej stronie rzeczywistość. Tam wspomnienie, — tu obok niego dziewczyna zdrowiem kwitnąca, — walka nierówna, dla niej łatwa, — bez trudu wyruguje ją tak, że i ślad w myślach Kazimierza nie pozostanie po tamtej.

W tej chwili, kiedy Lola i Kazimierz otwarłszy drzwi, próg przekroczyć mieli, poruszyła się kotara przy oknie.

Anielcia odzyskała przytomność, — siłą woli odzyskała równowagę, — zerwała się z postanowieniem, stanąć oko w oko przed wiarołomnym. Niech wie przynajmniej, jak nieszczęśliwem jedno kochające serce uczynił, — niechże z tą świadomością, z jej obrazem w myśli staje przed ołtarzem! Czy będzie miał odwagę, wtedy jeszcze modlić się o błogosławieństwo Niebios dla siebie, dla Loli, — czy i wtedy jeszcze na pytanie kapłana: czy ma dobrą i nieprzymuszoną wolę, odpowie stanowczem i spokojnem głosem: „mam“?

Odsłoniła kotarę, — wychyliła się i utkwiła wzrok w postać Kazimierza, — chciała się rzucić na niego, — chciała zawołać: „stój!“ — jednak w tej chwili ozwała się w niej duma, poczucie własnej godności, — ma stawać przed tą parą, jak żebraczka przed tem dwojgiem ludzi, którzy ją szczęścia pozbawili, — nie, błagać o miłość, jakby o jałmużnę nie będzie tam, gdzie żądać może. — Za dumną była, by na nowo zdobywać sobie miała serce, które tak prędko o niej zapomniec było w stanie i zapomniało!

I gdy tak się jeszcze wahała, zwlekała, namyślała, — upływała minuta, — minuta, od której szczęście całego jej życia zawisło, — minuta, która bezpowrotnie minie, jeżeli jej natychmiast nie wykorzysta, — przekroczyli próg narzeczeni a hrabia idąc za nimi, zamknął drzwi za sobą.

Anielcia dłużej nie mogła wytrzymać, — ból straszny, który szarpał jej sercę, musiał znaleźć upust, — kurczowe szlochanie wstrząsać zaczęło jej ciałem, — jak szalona wybiegła na środek komnaty, — i tu upadła na kolana, — białe swe, drżące ręce wpiła w pukle jedwabnych włosów, wołając:

„Kazimierzu! Kazimierzu! Ach, jaki cios zadałeś memu sercu, — ja tego nie przeżyję, — zrabowałeś mi wiarę we



W przeddzień uroczystości zaślubin królewskich w Sztokholmie przy udziale 800 osób odbyło się na zamku królewskim w Sztokholmie wielkie przyjęcie, w którem m. in. brali udział (w pierwszym rzędzie od str. prawej): **król Leopold III belgijski i królowa Aleksandra duńska, królewicz Fryderyk duński ze swoją dzisiejszą małżonką ks. Ingrid szwedzką, król Chrystjan i królowa Astrid belgijska, król Gustaw szwedzki i małżonka ekskronprinza Cecylja i wkońcu następca tronu norweskiego z małżonką następcy tronu szwedzkiego.**

wszystko, co mi było święte! Niepomnisz swych przysiąg, tej świętej chwili, gdym spoczywała w twoich ramionach a tyś mi przysiągał, że mię nigdy nie porzucisz i wiecznie do mnie należeć będziesz! Tyś mój, — ja cię nie odstąpię, — ja ciebie nie dam nikomu! Zlituj się nademną. — Bez ciebie życie moje nie ma dla mnie wartości“.

„Bukiet!“ dał się słyszeć głos hrabiego w tej chwili za drzwiami. „Idźcie tylko, ja go przyniosę!“

Drzwi się otwarły. Hrabia rzucił okiem i zobaczył na środku pokoju leżącą dziewczynę, którą jako pannę służącą dla swojej córki przyjął do domu, powodując się pierwszem wejrzeniem, które wzbudzało sympatję.

„Na Boga, co się tu stało?“ zawołał „to Anielcia, — dalczego w tej pozycji — i we łzach? — Proszę mi wytłumaczyć!“

Podszedł do niej, — dziś w dzień ślubu jego córki miał być ktoś nieszczęśliwy, — i to w domu jego, — dobroć jego serca wzdrygała się przed tą myślą.

Wziął ją za rękę, chciał ją podnieść — ale dziewczyna wyrwała mu ją gwałtownym ruchem i głosem serce rozdzierającym zawołała:

„Puść mię pan, — na Boga, oddal się, — błagam pana, idź sobie, — nie pytaj się o nic, — idź pan z córką do kościoła. — Słyszysz, dzwony dzwonią, — ha, ha, dzwony Notredame — wołają do ołtarza. Nie, nie, to nieprawda, — to dzwony pogrzebowe, — teraz, w tej chwili otwiera się grób, — i ja, — ja składam do niego, — grzebię moją miłość, całunem owiniętą. Taka cicha, taka spokojna, — śpij, moja biedna miłości, śpij, — nie obudzisz się więcej, — nigdy już więcej w życiu, — przenigdy!“

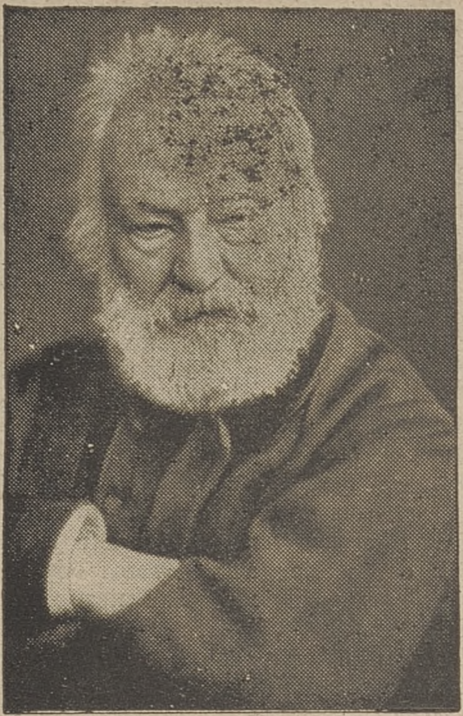
„Dostała pomięszania zmysłów“, rzekł do siebie przerażony hrabia Zygmunt, pochylając się nad Anielcią, — „biedne nieszczęśliwe dziecko, co za burze szaleć musiały w twej duszy, żeś do tego stanu przyszła!“

Nagle zerwała się Anielcia, — twarz jej była biała jak marmur, — ale krok był pewny, niechwiejny, gdy postąpiła do fotelu, na którym leżał bukiet, — bukiet z samych róż uwity, gdzieniegdzie tylko fiołkami przeplatany. Woń z niego napełniała cały pokój.

Wzięła go w ręce, utkwiła weń wzrok a następnie podając hrabiemu rzekła bezbarwnym głosem:

„Hrabianka zapomniała bukiet, oddaj go pan jej, panie hrabio, widzi pan, jak te róże płoną? — Tak niejedno serce miłość rozpłomienia, — ale te róże więdną także, tak i niejednego serca ludz kiego przeznaczenie zwiędnąć“.

Z pewnem wahaniem wziął Zygmunt bukiet z drżącej ręki młodej dziewczyny, — nie oddalał się jednak, stał jakby do miejsca przykuty, — zapomniał w tej chwili o gościach, nawet o Loli i



W dniu 1 czerwca br. w 50-tą rocznicę zgonu Wiktora Hugo, odbyły się w Paryżu wielkie uroczystości. Głównym ich punktem, był obchód w Panteonie, gdzie prezydent republiki złożył wieniec na grobie pisarza. Oprócz tego odbyły się w teatrach przedstawienia i recytacje dzieł W. Hugo, otwarcie bibljoteki z jego rękopisami i dziełami, poza tem wielkie manifestacje ku uczczeniu jego pamięci.

Kazimierzu zdawał się niepamiętać, patrząc na to śliczne stworzenie, które mu tak żywo biedną Almę przypominało, w takim strasznym nerwowym rozstroju, że niewiadomo, czy to granica obłędu lub też sam był obłęd.

„Nie, moje dziecko, nie oddalę się stąd, zanim mi nie powiesz, co cię tak przygniata. Że serce twoje cierpi, — czytam z twych oczu. Ale chciałbym się dowiedzieć, co to za troska? Czy cię jaka krzywda w mym domu spotkała, — czy się kto z tobą źle obszedł? — Powiedz mi wszystko, z całą otwartością, — postaram się już o to, by cię poraz drugi coś podobnego nie spotkało".

„Wcale nie, panie hrabio", rzekła Anielcia, „i owszem ze strony hrabianki doznawałam samych względów, — była dla mnie nie tylko łaskawą, ale i tak dobrą. — Proszę pana, panie hrabio, raz jeszcze, nie pytać się mnie o nic, — nie starać się nawet o odkrycie tajemnicy mojej!"

„Dziecko jesteś, — i dziecinnie, nierozsądnie postępujesz, — wyznaj mi smutną prawdę, a znajdzie się może na nią rada. A pomóc ci, — uważam za swój obowiązek. Niech ci się zdaje, panno Anielciu, że to ojciec twój stoi przed tobą i życzy sobie, byś mu powiedziała prawdę, z trosk się przed nim wyspowiadała, — cóż, czy myślisz, że ci gorzej życzę, niż twój własny ojciec?"

Dziewczynę opanowało wzruszenie, — chwyciła rękę hrabiego, przycisnęła ją z wdzięcznością do ust i nie mogąc się powstrzymać, wybuchnęła płaczem cichym, ale tak żałośliwym, tak wzruszającym, że samego hrabiego wzruszenie opanowało.

„Więc cóż, i mnie nic nie powiesz, — nie uważasz mnie za godnego zaufania, mnie, co radbym i szczerze pragnę ci pomóc?"

„Wszystko, wszystko powiem", zawołała Anielcia, „chociaż wiem, że z tą samą chwilą, w której tajemnicę moją zdradzę, bawić dłużej w tym domu nie mogę. Słuchaj pan, panie hrabio, kochałam go, tego człowieka, całą potęgą, całym żarem pierwszej miłości, on mi był wszystkiem, — poza nim świata nie widziałam, — a on, — i on mię kochał, — i on mi dozgonną miłość przysięgał. Los nienawistny rozdzielił nas, — i dziś znajduję go — u boku innej kobiety".

„Pewnie, że to smutna historja, moje biedne dziecko", rzekł hrabia, „nie pochlebiając ci, nie mogę nawet zrozumieć jak ktoś, któremu udało się pozyskać twą miłość, mógł inną przenieść nad ciebie, — a jeżeli ci rzeczywiście do tego przysięgał, w takim razie —"

Nie skończył. W wyobraźni jego stanął w tej chwili obraz biednej, obłąkanej Almy. A jakżeż on sam się znalazł wobec niej? — Czyż tej, która go tak niewymownie kochała, nie popchnął w nędzę i poniewierkę, — o nie, on stracił prawo, sądzić innych!

„Nie potępiaj go panie!" drżącym od płaczu głosem rzekła Anielcia, „ja sama będę się starała mu przebaczyć, — ale pan hrabia sam mi przyzna, że po tem wszystkiem ja tu dłużej pozostać nie mogę, — w tym domu, gdzie co krok spotykaćbym się z nim musiała".

„To pewnie, że nie! Takie codzienne przypominanie sobie nawzajem, jątrzenie ran, byłoby nieustanną męczarnią dla ciebie, a zdaje się i dla niego. Na szczęście nie widzę żadnej potrzeby do tego, — zostaniesz u nas, — Lola, jak wiesz, lubi cię bardzo, — bą, to za mało, kocha cię rzeczywiście jakby siostrę własną, — i w domu Loli stosunek twój do niej nie będzie stosunkiem zależności ale przyjaźni".

„Ja przyjaciółką Loli!" — wybuchnęła Anielcia gorzkim, szyderskim śmiechem, „jam nie anioł żaden, panie hrabio, ale zwykłe ludzkie stworzenie, kobieta. Między dwoma kobietami, których serca należą do jednego i tego samego mężczyzny, niema przyjaźni, — tylko walka na śmierć i życie, — lub rozbrat i rozstanie się na zawsze!"

Hrabia Zygmunt pobladł, — cofnął się kilka kroków w tył, — na ręce, trzymającej bukiet, widać było drżenie.

„Czym dobrze zrozumiał", zawołał, ten, któregoś kochała, miałżeby być —"

„Tak, hrabia Kazimierz Zamski", zawołała dziewczyna, ocierając strumieniami po twarzy spływające łzy, „teraz mię wypędź ze swego domu, panie hrabio, i to czem prędzej. — Ja kochałam i kocham zawsze jeszcze tego, z którym pańska córka idzie do ołtarza, który za pół godziny mniej więcej zostanie zięciem pańskim. Tak więc postradałam wszystko, co jakąkolwiek dla mnie wartość miało, a w końcu, — pańską życzliwość. Teraz innem zapewne okiem patrzeć będzie pan hrabia na mnie, — mniej łaskawem, — nie wypędziszże mnie teraz z domu?"

Hrabia stał przerażony, — miał uczucie, jakby pod jego stopami ziemia się



Bardzo artystyczne dzieło snycerskie z 14 wieku, wykonane z drzewa lipowego. Rzeźba przedstawia uśmiech kobiecy.

waliła, i otchłań otwierała. To był więc powód, dlaczego Kazimierz w dzień ślubu swego taki był smutny i przygnębiony, — on kochał tę śliczną dziewczynę, — nie mógł jej zapomnieć, — a teraz miał prowadzić Lolę do ołtarza, — pojmował za żonę dziecko jego, — jedynie dlatego, że ojcu przysiągł!

Zygmuntowi zdawało się, jakgdyby cały gmach szczęścia, nad którego ugruntowaniem pracował, nagle zawalił się i rozpadł w gruzy. Czyż nie było obowiązkiem jego, w ostatniej chwili małżeństwu temu przeszkodzić, — miałażby córka jego zawierać małżeństwo, w którem tylko rozczarowania doznać miała? Bo czyż może Kazimierz zapomnieć kiedy o tej pięknej dziewczynie, — tej pierwszej swojej miłości? — Czyż można wogóle zapomnieć to uczucie pierwszej miłości, które raz opanowawszy serce ludzkie, w niem niepodzielnie rządzi, chociażby stosunki wymagały, by świat się o tem nie dowiedział, by więc kwitło w ukryciu, — odarte z praw mu należnych, bo przez naturę nadanych? — O, Zygmunt wiedział aż nadto dobrze, że pierwszej miłości zapomnieć nie można. On przecież sam, mając u boku Arabellę, ustawicznie o Almie myśleć musiał. Namiętne pocałunki Arabelli, szał w jej ramionach doznawanych rozkoszy, — nie zdolały w pamięci jego zatrzeć obrazu nieszczęśliwej, odepchniętej kobiety.

I tak z minutę trwał Zygmunt w milczeniu, — walczył sam z sobą, — z jednej strony miłość, z drugiej obowiązek. Które uczucie silniejszem się okaże, — na którą stronę przechyli się szala? Obowiązkiem jego byłoby stanąć przed Kazimierzem i powiedzieć mu w oczy.

„Kochasz inną, — i ona czeka na ciebie, — ze łzami i boleścią. Idź i dotrzymaj tego, coś przysiągł!"

Ale Zygmunt wiedział aż nadto dobrze, że temsamem zadałby córce swojej cios śmiertelny, — a dla dziecka swego oddałby życie, gdyby tego była potrzeba.

Nie, to byłoby ponad jego siły, — spełnienie takiego obowiązku było dla

niego za ciężkie, — przed nim ugiąć się nie był w stanie, — on nie mógł się stać mordercą szczęścia swego dziecka, raczej popełni świadomie niesprawiedliwość.

Zwrócił się do Anielci i rzekł drżącym głosem:

„Posłuchaj mnie, moje dziecko, — każda minuta jest drogą, ja tu dłużej zostać nie mogę; dlatego powiem ci krótko, — ale uważaj dobrze na każde moje słowo: nie wątpię, że kochasz Kazimierza wiernie i szczerze, — wierzę także i w to, co mi mówisz, że on cię również kiedyś kochał, — ale sama przecież musisz przyjść do przekonania, że między tobą a nim jest przepaść socjalna nie do przebycia. Hrabia Kazimierz Zamski może za małżonkę pojąć tylko dziewczynę z równego mu domu. Nadto przysiągł ojcu swemu, gdy na śmiertelnem był łożu, że poślubi moją Lolę. — Chcesz że teraz rzucić zarzewie wątpliwości i rozpaczy, którąby go niechybnie zgubiła? Ja cię nie wstrzymuję, — idź do niego, — jeszcze jest w tym domu, — jeszcze możesz niedopuścić do ślubu, — i tak ten dzień wesela — w dzień smutku, żałoby i łez przemienić. Ale cóż potem, — co osiągniesz przez to? Kazimierz przysięgę przed ojcem złożonej nie sprzeniewierzy się nigdy, — z tobą ożenić się nie będzie mógł, — mojemu dziecku złamie serce, — i tak wszystkich nas unieszczęśliwisz, wszystkich, — bo ja, czuję to, nie przebolałbym tego, — złamałoby mię to na duszy i ciele, — nie pozostałoby mi nic jak grób. — I ty masz władzę to wszystko sprawić, — drzwi otwarte, — nie przeszkadzam ci, — jesteś panią swej woli! — Ale jeżeli błaganie jest w stanie wzruszyć twe serce, jeżeli nie będziesz głuchą na prośby człowieka, dla którego szczęście dziecka jest wszystkiem na tej ziemi, — w takim razie zamilcz, — noś z godnością co los przyniósł, — my ludzie nie możemy wszyscy być jednakowo szczęśliwi, — jedni w słońcu, drudzy w cieniu, jak się Niebiosom podoba“.

LIV.

Zapóźno!

Przez kilka minut Anielcia nie była w stanie, odpowiedzieć na łagodne, dobrotliwe słowa hrabiego. Łzy tłumiły jej głos, — we łzach rozpływała się cała.

„Nie płacz, moje dziecko!“ mówił hrabia, nie mogąc się sam powstrzymać od łez. „Nie poddawaj się nadto uczuciu, bądź mężną, powoduj się rozumem! Teraz chodzi o powzięcie stanowczego postanowienia! Niech Bóg cię natchnie! Nie zakłócaj spokoju rodziny. Przytłum w sobie nieszlachetne chociaż naturalne uczucie zemsty, którą zdaje się w tej chwili pierś twoja przepełniona! Nie która świętą była dla niego niezawodnie wtedy, kiedy ją składał, — teraz jednak dotrzymać jej nie może i nie powinien, gdyż już takie odwieczne i uzasadnione prawo jest na świecie, że tylko równy z równym łączyć się może.“

„Tylko równy z równym?“ odezwała się jakby echem, Anielcia. Miała uczucie jakby każde z tych słów ostrzem noża wrzynało się w jej serce, kalecząc je.



W tych dniach odbył się ślub znanej niemieckiej aktorki filmowej Lee Parry z dr. Alfredem Lottbergiem. Ilustracja przedstawia młodą parę opuszczającą kościół.

— Nagle potok łez się wstrzymał, a w oczach jej zabłysło.

„Tylko równy z równym? powiada pan, panie hrabio? a więc bezdomną sierotę, żebraczkę, która nie ma krewnych ani przyjaciół, którzyby się o nią troszczyli — tej kochać nie wolno, lub gdy się ją pokocha, nie wolno jej prowadzić do ołtarzą. Można przysięgać miłość, — można ją udawać, — ale prawdziwie kochać, nie, toby się sprzeciwiało odwiecznemu prawu! — Jeżeli tak, panie hrabio“, — tu głos drżącej dziewczyny zaczął przybierać siły do najwyższego stopnia spotęgowanej namiętności, — jeżeli rzeczywiście takie prawo istnieje na ziemi, — natenczas zbrodnię oszustwa popełnia natura, wydając na świat jednego dziecka, przebacz Kazimierzowi, jeżeli ci rzeczywiście złamał przysięgę, burz szczęścia córki mojej, mego jedynako wszystkich ludzi! Bóg nie chce, by miłość była opatentowaną, lub wykazywała się dyplomem szlacheckim, — wbrew to woli Bożej, by miłość miała strój przepisany i kochać wolno było tę tylko, co w atłasach i jedwabiach chodzi! Prawdziwa miłość powinna na nic innego nie patrzyć, tylko w serce, — przenikać je do głębi i tem się tylko powodować, co w niem znajdzie, — niczem więcej!“

Hrabia Zygmunt cofnął się o krok w tył.

Gwałtowny wybuch namiętności dziewczyny zaczął go trwożyć. Ogarnęła go na nowo obawa o szczęście młodej pary, która lada chwila miała stanąć przed ołtarzem.

„Panno Anielo, — Anielciu!“ ozwał się z prośbą w głosie, — „proszę cię, przyjdź do siebie, — młoda para, — goście mogą cię słyszeć!“

„A chociażby i słyszeli!“ zawołała, prostując się z dumą dziewczyna. — Dlaczego prawda nie ma wyjść na wierzch? — Owszem, ja chcę mówić, panie hrabio i na miejscu przeciąć ten węzeł gordyjski! — Słuchaj mię pan, panie hrabio: ja muszę się widzieć z Kazimierzem, — z nim mówić, zanim córkę pańską poprowadzi do ołtarza! Proszę pana bardzo o to, — ja żądam tego, wiem, że pan szlachetny i sprawiedliwy, prośbie mej więc nie odmówisz! A prośba to zrozpaczonej dziewczyny, panie hrabio! — Pan nie wie, jaką bierzesz odpowiedzialność na siebie w razie niespełnienia mej prośby!“

Tak więc jedno słowo nierozważnie przez Zygmunta wypowiedziane, popsuło wszystko.

Już ją opanowało rozrzewnienie, — już był pewny hrabia, że wszystko w najlepszym porządku się odbędzie, — gdy tymczasem jedna struna w sercu dziewczęcia poruszona, — wywołała gwałtowny przewrót, — bo ani ślad dawnego żalu i czułości w oczach nieszczęśliwej dziewczyny nie pozostał!

Oczy jej strzelały błyskawice, — pierś gwałtownie falowała, — jakby do walki gotowa, stała teraz dumnie wyprostowana przed Zygmuntem.

„Pan więc słyszał, panie hrabio“, ciągnęła dalej Anielcia, — o com prosiła! Proszę bardzo, powiedzieć łaskawie Kazimierzowi, że ja z nim mówić chcę. Tylko kilka minut rozmowy, — ale niech pan będzie pewny, że rozmowa ta sprowadzi następstwa, bo ja chociaż tylko robotnica, nie dam się na bok usunąć — chociaż tak biedna, że nawet własnego nazwiska nie posiadam, tylko to, które mi dał poczciwy, przybrany ojciec i nie wiem, jak się moi rodzice nazywali, — nie ścierpię jednak, by się ze mną tak obchodzono! Ja się muszę spytać sama hrabiego Kazimierza, czy i on jest tego samego zdania, że tylko równy z równym może się łączyć! — Spojrzę mu przytem w oczy, — w te same oczy, które mnie, biednej dziewczynie, sierocie bez domu, chaty, ojczyzny — w serce zaglądały!“

„Jaśnie wielmożny panie hrabio“, — dał się słyszeć w tej chwili za drzwiami głos starego Walentego, — „państwo czekają, — czas najwyższy!“

„Słyszałaś, moje dziecko?“ — rzekł, coraz niespokojniejszy hrabia. „Słuchaj, — wołają mnie —“

„Prosiłam i jestem pewna, że prośbie mej, pan hrabia uczyni zadość!“ — przerwała mu Anielcia.

„Dobrze, dobrze, moje dziecko, wiem, czego chcesz, — chwilki rozmowy z Kazimierzem, — ale w tej chwili teraz to niemożliwe, — może później, może —“

„Co, później?“ zawołała Anielcia, „to znaczy w tym wypadku tyle, co zapóźno! Bo, gdy teraz nie przypomnę Kazimierzowi tej niezapomnianej chwili, wspólnie spędzonej, kiedy mię poraz pierwszy obaczył, — jeżeli teraz go zobaczyć nie

mogę, jeżeli teraz głos mój nie zabrzmi w jego uszach, — natenczas wszystko, wszystko stracone!"

„Niechże tak będzie", — ozwał się dziwnie zmienionym głosem hrabia, „proszę więc w tym pokoju chwil kilka poczekać. Rozmówię się z moim przyszłym zięciem, — wnet będę tu z powrotem!"

„Czekam, panie hrabio i proszę o pośpiech!" rzekła dziewczyna, „i proszę mi darować, jeżeli się uniosłam i dałam porwać swemu temperamentowi. Są sytuacje, w których się rozum traci, chyba, że go kto wcale nie ma. Panie hrabio, w pańskich rękach spoczywa teraz moje życie, mój los, moje szczęście! Boże, bądź mi miłościw, ja dalej nie mogę!"

Hrabia Zygmunt wychodził z pokoju, obrzucając Anielcię smutnem, przeciągłem spojrzeniem.

Zawahał się, jakby chciał jeszcze raz prosić nieszczęśliwą dziewczynę. — Widząc ją jednak tak stojącą z silnie zaciśniętemi ustami, na których malowała się złość, zaniechał tej myśli, — i w następnej chwili zamknął drzwi za sobą.

Anielcia pobiegła do okna. Chciała się przekonać, czy przypadkiem młoda para nie wsiadła już do powozu. — Ujrzała cały, długi szereg powozów i kolas, konie w zdobionej kwiatami uprzęży — woźnicy z bukiecikami u boku.

Służba w galowych strojach zgromadzona przed głównemi drzwiami, — schody prowadzące do nich pokryte kosztownym dywanem, na którym rozrzucone były róże i fiołki.

Teraz dopiero przyszła Anielcia do przytomności. Powiew chłodnego powietrza orzeźwił ją, ochłodził skronie i czoło rozgorączkowane; nareszcie mogła myśli zebrać i zdać sobie jasno sprawę. Nie, nie żałowała ani na chwilę tego, co zrobiła. — Chciała mówić z Kazimierzem, chciała z jego własnych ust usłyszeć, że się stał jej niewiernym. A jeżeli on sam jej to powtórzy, jeżeli to samo od niego usłyszy, że była tylko zabawką przez czas jakiś w jego rękach — co wtedy, co wtedy? —

„Wtedy", — rzekła sama do siebie, — „cóż pozostaje mi innego, jak to, co tyle oszukanych dziewcząt i kobiet już zrobiło! — Do wody! — Do rzeki Sekwany! Na dnie jej — tam los jej prześladować dłużej nie będzie! Tam nie będzie więcej pasierbem szczęścia — tam będzie miała spokój na zawsze!" —

Łzy ukazały się jej na nowo w oczach.

„Biednam przyszła na świat! Nawet nie zaznałam szczęścia mieć kochających rodziców. A gdy wkońcu zdawało mi się, żem znalazła serce, które całkiem do mnie należeć miało — doznałam przykrego rozczarowania! I dziś jestem bardziej osamotnioną, jak dawniej — i nigdy, nigdy już uśmiech nie zagości na mej twarzy. Płacz będzie moim nieodstępnym towarzyszem, póki łez nie zabraknie, — a potem śmierć i zapomnienie."

Odstąpiła od okna; szybkim krokiem zaczęła przechadzać się po pokoju, chcąc pohamować niepokój.

Każdej chwili mógł Kazimierz nadejść. — Oczekiwała go. Nie byłaby kobietą, żeby nie rzuciła spojrzenia do lustra. Przyprowadziła loki do porządku. — Pragnęła podobać się mu, — gdy tak stanie przed nim — mówiło jej lustro — może go widok jej wzruszy i zachwyci.

Była przytem na tyle skromną, że jej na myśl nie przyszło, by mogła co do piękności rywalizować z Lolą. Porównując się w myśli z nią, sądziła, że daleko jej do niej. A jednak w rzeczywistości była tysic razy milszą, nadobniejszą, aniżeli ta, która się Lolą Sokolską zwała, — ta nikczemna kobieta, która jej zrabowała wszystko, nawet serce ukochanego mężczyzny.

Pst! Słychać kroki! Nie, to tylko złudzenie. Jeszcze go niema, mimo, że już pięć minut upłynęło, jak hrabia Zygmunt opuścił ten pokój.

Pst, a to co? Tam na dole przed drzwiami słychać wrzawę wielu głosów. Nie, — to nie może być, — to niemożebne. Odjeżdżają, — otóż i oni! Kazimierz prowadzi, wspartą o jego ramię Lolę, nie ogląda się, — sztywnie kroczy do powozu. Goście tworzą szpaler, — służba otwiera drzwiczki od powozu, — on podaje jej rękę; pomaga jej przy wsiadaniu.

„Kazimierzu, Kazimierzu", zawołała Anielcia z osłupiałym wzrokiem, wychylając się poza okno, „Kazimierzu, wróć do mnie, do twej ukochanej Anielci."

Zapóźno, — drzwiczki powozu zatrzaśnięto, — woźnica podniósł bat, — konie ruszyły. Zapóźno, zapóźno! Powóz zniknął na skręcie ulicy.

Z przeraźliwym krzykiem zatoczyła się jak pijana. Ręce swe wpiła we włosy, — wyrywać je poczęła, — pierś falowała tak gwałtownie, że zdawało się, że uczucia nią miotające, rozsadzą ją, — złamanym boleścią głosem ozwała się:

„Straciłam go, na zawsze straciłam! Zwiedli mię, oszukali, — nawet ten człowiek, co tak po ojcowsku do mnie przemawiał, na którego tak liczyła, — i ten zawiódł i ten mię oszukał, — tak podle i nikczemnie ze mną postąpił. O, panie hrabio Sokolski, pocóżeś i ty odebrał mi wiarę w ludzkość, — zapóźno, zapóźno, — wszystko stracone!"

Całą siłą woli opierała się niemocy, która nią opanowała. Chciano jej odebrać to, do czego miała prawo, — odmówiono prośbie, móc rozmówić się z Kazimierzem. — Dobrze, popychają ją do szalonego kroku, — niechże tak będzie; — w kościele stanie przed nim, — i zanim stanowcze wypowie słowo przed ołtarzem, rzuci mu w twarz:

„Nie masz prawa, boś ty mój!"

A nie łatwem było dla niej takie postanowienie, — wzdrygały się na tę myśl jej religijne uczucia, — na myśl wywołania takiego skandalu w Domu Bożym podczas ceremonji udzielania sakramentu. Ale, — inna droga nie pozostawała jej. Instynkt samozachowawczy kazał jej siebie i swoje szczęście ratować, jeżeli nie chciała miłości swojej na zawsze pogrzebać, musiała się zdecydować, udać się do kościoła Notredame.

„Dalejże, czemprędzej stąd! Boże wszechmogący! — użycz mi siły, nie daj, bym zapóźno przyszła, — to niemożebne, — by to się stało! — Może mi się uda, Kazimierza widokiem moim wzruszyć, — Boże kochany, ja walczę o swoje życie, — bo je tracę, jeżeli miłość utracę, — a jam taka jeszcze młoda, — nie chcę jeszcze umierać! O Boże, bądź ze mną, kieruj mną, — gdy Ty będziesz przy mnie, — wszystko się może jeszcze naprawić."

Jak bezprzytomna oglądała się po pokoju, — szukała swego kapelusza, — pamiętała, że go przyniosła do tego pokoju, gdy jej Lola poleciła załatwienie małego sprawunku. — Prawda, — tam w niży leży na krześle, — drżącemi rękami włożyła go na głowę.

Spuściła na twarz welon, — ale dopiero teraz spostrzegła, że był rozdarty. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie to się stać mogło.

Dopiero po dłuższym namyśle wpadło jej na myśl, że owego wieczora, kiedy Kazimierza uratowała, — bo teraz pewnem było dla niej, że owym mężczyzną w płaszczu, którego przed napadem paryskich opryszków przestrzegała, nikt inny nie był, tylko on, — Kazimierz, — i że wtenczas ów straszny grabarz, którego odepchnęła, zrobił ruch ręką ku jej twarzy i przy tej sposobności niechybnie musiał uchwycić za welon.

Dotychczas nie miała powodu zasłaniać twarzy, — dotychczas nosiła welon owinięty naokoło kapelusza.

Tem się tłumaczy, że dopiero teraz zrobiła to odkrycie. Ale cóż jej zależało teraz na tem, czy welon był cały, czy rozdarty, gorsza! — jej serce było rozdarte! — Czemprędzej więc, byleby tylko z domu, — do kościoła Notredame dosyć daleka droga, — a konie do powozu państwa młodych zaprzężone, tak rącze!

Anielcia dobiegła do drzwi, próbując je otworzyć, ale co za straszne odkrycie!

Drzwi nie otwierają się, — zamknięte na klucz. To hrabia Zygmunt Sokolski sam we własnej osobie musiał jej w ten sposób zagrodzić drogę, by się nie dostała do jego przyszłego zięcia.

Tego jeszcze brakowało; cofnęła się z krzykiem rozpaczy, — gorycz, żal i złość napełniły jej duszę ku temu, który jej to zrobił.

Tak więc była teraz pozbawioną możliwości stanąć przed Kazimierzem, — była w tym pokoju zamknięta, — nałożono na nią areszt, — a tymczasem, — Boże miłosierny, czas upływa, — dzwony w kościele dzwonią, — organy grać poczynają, — za małą pewnie chwilę kapłan stułą zwiąże ich ręce, — i da się słyszeć sakramentalne, przez Kazimierza wypowiedziane słowo „mam".

Padła na fotel, — lecz tylko przez minutę leżała odrętwiała, bez ruchu, bezsilna, — następnie zerwała się i jak opętana poskoczyła ku drzwiom.

„Ja je muszę otworzyć!" wołała nieszczęśliwa, — „ja je wyłamię, — o, ja nie jestem tak słaba, — miłość i rozpacz dodadzą mi siły, rozbiję zamek, — ja chcę —"

Nadarmo, całkiem nadarmo, — przecenila swe siły.

„Kiedy więc nie drzwiami, to oknem" zawołała bliska obłędu dziewczyna. — Niech mię jako kalekę zawiozą do kościoła, niech, zanim umrę, spojrzę mu w oczy.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

HUMOR

W biurze

Szef do chłopca biurowego:
— Gdzie to chodziłeś?
— Ostrzyc włosy.
— W godzinach biurowych?
— One wyrosły także przecież w biurze!

Przezorność

— Wiesz Antek, że ja chciałbym koniecznie zostać szoferem. A ty?
— Ja wolałbym lotnikiem.
— Dlaczego?
— Bo takiemu lepiej. Jak szofer kogo przejedzie, to zaraz zjawia się policjant, a tam w górze niema policji.

Skrupulatność

Prosiłbym o urlop na dziś popołudnie....
— W jakim celu?
— Chciałbym sobie życie odebrać.

Żelazne zdrowie

— Serce mi bije zamocno, wątroba boli, w krzyżu strzyka, w kolanach łamie, mam ciągle ból głowy, żołądek niedomaga.
— Pan musi mieć żelazne zdrowie, żeby z tem wszystkiem żyć!

Fotograf winien

— Na tej fotografji masz strasznie szeroką gębę.
— Bo widzisz, to jest powiększone zdjęcie.

Kto głupi?

Pan. — Jak śmiesz mi mówić, że ci się nie kazałem obudzić rano?...
Kto tu z nas głupi, ja czy ty?
Lokaj. — Przypuszczam, że jaśnie pan nie trzymałby głupiego lokaja.

Cięta odpowiedź

— Boli pana ząb? Ja bym zaraz wyrwał, gdyby to był mój.
— I ja bym tak zrobił, gdyby to był pański.

Nasze gosposie

— Kasiu! Podobno nasza kura wysiedziała masę kurcząt?
— Tak, proszę pani.
— Ile?
— Szesnaście.
— To każ zaraz kucharce mleka zagrzać.
— A to poco, proszę pani?
— No, przecież jedna kura tyle kurcząt nie wykarmi.

A to wpadł

— Jeżeli pan chce wycałowywać swoją żonę, to nie musi pan w tym celu stawać w oknie, tak jak wczoraj wieczór.
— Przepraszam pana bardzo, ale wczoraj wieczorem nie było mnie w domu.

Jedyna rada

— To skandal! Już drugi raz, podczas gdy się golę, skradziono mi rower! Co ja mam zrobić właściwie?
— Niech pan zapuści brodę...

Muza

— Jutro przyniosę z sobą do pani najmłodsze dziecię mojej muzy...
— Jakto, pan się ożenił?...

Czy ja także?

Pani Wygrzywalska opowiada swej przyjaciółce, że ma jeszcze tyle pięknych, małych rzeczy z czasów panieńskich.
Malutka Andeczka przysłuchując się rozmowie zapytuje filuternie:
Mamusiu, czy ja także pochodzę z tych czasów?

—o—

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy, szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.